

# XIV KONKURS LITERACKI NA UTWÓR INSPIROWANY FOTOGRAFIAMI BIELAWY

SUDECKA POEZJA I PROZA

WYDAWNICTWO  
MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W BIELAWIE  
BIBLIOTHECA BIELAVIANA



XIV KONKURS LITERACKI NA UTWÓR INSPIROWANY FOTOGRAFIAMI BIELAWY

Sudecka  
poezja i proza  
XLVII



Zdjęcie przedstawia wieżę widokową w Bielawie (zwaną dawniej „Wolfgang Turm”) zbudowaną na Górze Parkowej (Herrleinberg) w 1925 r. przez bielawskiego ślusarza Curta Steuera i jego młodych pomocników.

Ta fotografia stała się inspiracją dla autorów wierszy i prozy  
z tego tomiku. Jest on pokłosiem  
XIV Konkursu Literackiego  
Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy.

# Sudecka poezja i proza

XIV Konkurs Literacki  
Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy

**BIBLIOTHECA  
BIELAVIANA**

2025

REDAKCJA  
dr Rafał Brzeziński  
prof. Ryszard Waksmund

KOREKTA  
Jadwiga Stępień  
Urszula Ubych

SKŁAD I ŁAMANIE  
Anna Brzezińska

OPRACOWANIE GRAFICZNE  
Paulina Wojciechowska-Cudak

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna  
Bielawa 2025

**ISBN 978-83-964709-8-0**

**BIBLIOTHECA  
BIELAVIANA**

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie  
ul. Piastowska 19c  
[www.mbp.bielawa.pl](http://www.mbp.bielawa.pl)  
[www.bibliothecabelaviana.info](http://www.bibliothecabelaviana.info)  
e-mail: [redakcja@mbp.bielawa.pl](mailto:redakcja@mbp.bielawa.pl)

# Poezja



Gabrysia Abramowicz

## WIEŻA

Stoi sobie taka wieża, taka wieża nie za mała nie za duża.  
Jest ze stali i z metalu i nie stoi na Podhalu.  
Mieszkał sobie pewien pan, co chciał wieżę wybudować, nosił  
imię Wolfgang i budowę ufundował.  
Wieża stoi po dziś dzień, a widok z niej jest wciąż okay.  
Krasnoludki na tej samej górze mieszkają i skarby skrycie  
ukrywają.

Filip Bajron

## BLIŻEJ NIEBA

Z metalu i drewna, prosta, a dumna,  
rosła powoli na Górze Parkowej –  
jak marzenie wbite w niebo gwoździem.

Pierwsza wspólna praca z Tatusiem,  
i z tamtymi młodymi chłopcami,  
którzy wierzyli, że potrafią zatrzymać czas  
w zapachu żywicy i żelaza.

Słońce tańczyło po deskach,  
wiatr śmiał się wśród belek,  
a my – z bosymi stopami na belkach –  
czuliśmy się bliżej nieba niż kiedykolwiek.

Kiedy wreszcie wbiliśmy ostatni gwóźdź,  
świat otworzył się pod nami szeroko,  
jakby chciał powiedzieć: „Zobaczcie, to wasze dzieło”.

Tatuś uśmiechnął się cicho,  
a w jego oczach było wszystko  
była duma –  
nie z wysokości, lecz z tego,  
że z małych rąk i wielkich serc  
można zbudować coś, co przetrwa lata.

Dziś, gdy patrzę na tę wieżę,  
rdzawą, skrzypiącą, ale wciąż stojącą,  
słyszę śmiech tamtych dni  
i wiem, że wtedy naprawdę

byliśmy bliżej nieba.  
I choć rdza zjada wspomnienia,  
ja wciąż słyszę tamten głos:  
„Synu, zobacz – zrobiliśmy to!”

Janusz Bandura

## WIEŻA WIDOKOWA

Wieża wysoka, stalowa bryła,  
Ponad drzewami, nieba dotyka.  
Drabina w górę, stopień po stopniu,  
Do punktu widokowego, gdzie serce zalega.

Z każdego tarasu panorama miasta,  
Ulice wijące się, góry i lasy w dali.  
Ptaki fruwią, wiatr szumi w uszach,  
Wolność i spokój, dusza się unosi.

W pogodny dzień widok aż po horyzont,  
W chmurne dni mgła dodaje tajemnicy.  
Wieża widokowa, miejsce w Bielawie,  
Gdzie marzenia się rodzą, a serce tańczy.

### II

Wieża samotna, stalowy gigant,  
Wznosi się ku niebu, jak tytan.  
Jej metalowa konstrukcja, misterna i mocna,  
Odbija promienie słońca, jak lustro.

Z jej szczytu świat wydaje się inny,  
Widok zapiera dech, serce bije szybciej.  
Tu można zapomnieć o troskach i zmartwieniach,  
I poczuć się częścią czegoś większego.

## O budowniczych wieży widokowej

Ludzie z dłońmi twardymi jak stal,  
Budowniczkowie wielkiej konstrukcji.  
Wieża wznosi się, stopień po stopniu,  
Ich pracą i potem z trudem budowana.

Z żelaza i stali, z precyzją i sztuką,  
Tworzą dzieło, które przetrwa wieki.  
Ich ręce tworzą, ich serca biją,  
Dla innych, dla radości, dla widoku.

Niech ich praca będzie doceniona,  
Ich trud i poświęcenie niezapomniane.  
Wieża stoi wysoko, monument ich sztuki,  
Świadectwo ludzkiej pomysłowości i pracy.

## HERRLEINBERG – STALOWY SEN

Na wschodzie świt różowieje cicho,  
mgła spływa z gór jak mleczny sen.  
W dolinie Bielawy jeszcze śpią domy,  
a nad nimi cisza i stalowy cień,  
jakby same zastanawiały się,  
czy warto budzić ludzi w tak chłodny dzień.  
Na zboczu Herrleinbergu, na Górze Krasnoludków,  
tam, gdzie ścieżka wiedzie wśród kamieni,  
stoi człowiek o dłoniach twardych jak ziemia –  
Curt Steuer, ślusarz, wśród młodych podlotków.  
Nie z rozkazu i nie dla sławy, lecz z potrzeby tworzenia.  
Jak drzewo rośnie, wznosi stalową wieżę z marzenia.  
Pomagają mu chłopcy młodzi, roześmiani,  
co pierwszy raz poculi w ramionach moc i żar wspaniały.  
Zbijają deski, dźwigają belki i śpiewają,  
a gdy wiatr niesie echo przez dolinę,  
dźwięk młotów bije jak serce miasta.  
Stal pachnie słońcem, drewnem i potem.  
Každy gwóźdź, każda śruba to cud zrodzony z rąk człowieka.  
Na Herrleinbergu stalowy sen, wyrasta z ziemi ku chmurom, drząc.  
Curt Steuer z młodymi połączył dłonie z iskier, potu i wiary w sen.  
Rok 1925 – chłodny wiatr dudnił w sercach jak młot i pieśń.  
Chłopcy patrzyli w stalowy świat,  
gdzie przyszłość miała swój pierwszy cień.  
Wieża – milcząca dziś, już nie ta,  
lecz w oczach ludzi wciąż trwa jej blask i gra.  
Kto wejdzie na szczyt i spojrzy w dal,  
usłyszy echo dawnych prac.  
Echo dłoni, co stal wznosiły, nie tylko mury, lecz sny karmiły.

Maria Borzęcki

## TAKA WIEŻA

Wieża i nie tylko wieża.  
To wspomnienia, pikniki, spacer  
w kadrze uwiecznione.  
Tutaj śpiew ptaków miesza się z chwilą,  
widoki ze słońcem,  
uśmiechy z rodziną.  
Ślady rąk ślusarza Curta i jego uczniów  
wtopiły się w ten stan.  
Ta wieża nie jest jedyna, nie jest wyjątkowa,  
ale jej piękno kocha natura,  
jej spokój otula wiatr.  
Tutaj można spoglądać bez końca  
na wschody, zachody słońca, las.  
To nigdy nie znudzi nas.

Marek Cieśla

## WIESZ? WIEŻO MI WIERZ ...

*Szymkowi*

Strzelista w niebo piramido  
ziemi bielawskiej  
niczym latarnia na morzach  
gór i dolin  
sowich myśli  
łypiąca okiem muflona  
dźwiękami do re mi do

Co powiesz wieżo  
od deszczów i mgły porannej  
wilgotna i mokra?  
żeś tyle chmur wygłaskała i wypieściła  
i że gwiazdy wszystkie ocierały się o Ciebie ...  
O pocałunkach księżycy i planet opowiedz  
tryskasz nasieniem  
babiego lata  
w noce jesienne  
bezsenne-bezcenne

Ja powiem, że  
zazdroścę ci też  
Wiesz? Wieżo mi wierz...

Agnieszka Ciszewska

## GŁOS WIEŻY

Byliśmy tu pierwsi.  
Znamy każdą śrubę, każdy gwint –  
stalowe puzzle układaliśmy w mig.  
Schodek po schodku wspinaliśmy się na szczyt,  
byś dziś mógł spojrzeć w dal –  
tam, gdzie piękno gór zapiera dech w piersiach.  
Każdy z nas marzył, by ujrzeć to,  
co kryje się ponad koronami drzew,  
by spojrzeć dalej – poza znany, miejski świat.  
Z góry wszystko wydaje się prostsze.  
To, co wielkie, już nie przeraża –  
możesz z lekkością patrzeć w dal  
i zapomnieć o tym, co na ziemi cię męczy.  
Dziś już nas tu nie ma,  
lecz ona wciąż wam służy.  
Wejdź na szczyt i poczuj wiatr,  
który szepcze do ucha:  
„Zobacz, jaki piękny jest świat...”

Amelia Czapiga

## WIEŻE WOJNY

Podziwiając po raz ostatni swego miasta widoki,  
Młody chłopak na wieży stoi,  
Otula się w swych ramionach,  
Bliskiej przyszłości się bowiem boi.  
Wiatr uderza w twarz,  
Przypominając o upragnionej wolności,  
Serce zamiera aż,  
Pamiętając czyny pozbawione ludzkości.  
Pamięta jeszcze obraz sprzed dwu godzin,  
Te oczy przeciwnika, gdy dociera,  
Że serce jego umiera,  
Po strzale oddanym przez naszego „bohatera”.  
„Co ma za znaczenie jedna śmierć, jeżeli jest jej wokół tak wiele?”,  
Powtarza nasz bohater trwożnie,  
„Popełnię jeszcze niejedną rzecz niehumanitarną”,  
W końcu wszyscy żyjemy na wojnie.

Zofia Domałeczna

## SZKIELET

Znitowane kończyny,  
pot wchłania ziemia,  
z wiatrem,  
daleko lecą marzenia.  
Metal o metal skrobie,  
kość o kość pociera,  
łuszczy się skóra,  
a serce gdzieś zamiera.  
W pobliskim szeleście liści,  
wśród pokrzyw,  
znikają wspomnienia.

Mariusz Domałeczny

## TRZEPOT

Szara stalowa klatka  
Wysoko na szanctu z kamieni  
Więzi wyblakłe niebo  
Przykuwa żelazem do ziemi  
Wiatr sercem trzepocze jak liściem  
Zimnem na wylot przenika  
Chcę w górę iść oczywiście  
Lecz strach mój rośnie nie znika  
Rwę się po kratkach do słońca  
Deptać stopami chcę chmury  
Tak szafot wynosi skazańca  
Gdy wolno pnie się do góry  
Wreszcie na ołtarz ofiarny  
Swoje zanoszę cierpienie  
Złe myśli jak noc jak kruk czarny  
Przysiadłe na moim ramieniu  
Zbłąkany gdzieś promień światła  
Płoszy to stado strasydeł  
Z ulgą słyszę cichnący  
Szum skrzydeł

## WIEŻA WIDOKOWA

Na szczycie góry wieża powstała,  
z metalu drużyna ją zbudowała.  
Stoi tam niczym żelazna dama,  
bez pięknego stroju, zupełnie sama.  
I choć w sobie piękna nie ma,  
kto na niej stanie, jest bliżej nieba.  
Piękne marzenia ją stworzyły,  
aby ludzkie oczy coś więcej zobaczyły.  
Każdego, kto na nią wchodzi,  
cudowny widok uwodzi.  
Jest tam już tyle czasu,  
z dala od zgiełku, hałasu.  
Czarno-białe wydarzenia pamięta,  
niejedna twarz była tam uśmiechnięta.  
Niejedno serce samotności chciało,  
w tej przestrzeni spokojnie odpoczywało.  
Szkoda, że mówić nie potrafi,  
historia byłaby znana nie tylko z fotografii.  
Tyle zmian wkoło widziała,  
wszystko, by nam opowiedziała.  
Zaprasza gości na swe balkony,  
aby podziwiali piękno przyrody.  
A gdy osiągniesz koniec na szczycie,  
czujesz, że piękne może być życie.  
I choć większe od niej bywają,  
to mieszkańcy ją doceniają.  
Całe lata tu stoi skromnie,  
chciałaby powiedzieć: przyjdźcie do mnie.  
Obdarzcie moje schody krokami,

a ja odwdzięczę się widokami.  
Wasze włosy wiatr rozwieje,  
przyniesie spokój i nadzieję.

Natalia Gajewska

## WIEŻA BIELAWSKICH WZGÓRZ

Na górze, co w bajkach kryje krasnoludki,  
stoi wieża z żelaza – silna i dumna.  
Nie powstała z rozkazu królów, ani panów,  
lecz z pracy bielawskich rąk i planów.

Był rok tysiąc dziewięćset dwudziesty piąty – wiosna pachniała,  
gdy w kuźni Curta Steuera iskra zapłonęła mała.  
Ślusarz z Bielawy, człowiek z sercem ze stali,  
postanowił wznieść wieżę, by ludzie ją oglądali.

Pomagali mu młodzi ludzie, pełni siły i wiary,  
którzy wierzyli, że praca to nie tylko czary.  
Zbijali deski, kuli żelazo, w pocie czoła,  
a nad nimi słońce z wysoka błyszczało dookoła.

Kamień po kamieniu, krok po kroku,  
rosła wieża ku niebu, ku słońcu, ku mroku.  
A gdy stanęła gotowa – piękna wysoka,  
w sercu każdego człowieka była radość głęboka.

Nazwano ją wtedy „Wolfgang Turm”  
Choć dziś to po prostu nasza wieża, nasz dom,  
Widać z niej Bielawę, jezioro i las  
i szczyty gór, gdzie czas płynie obok nas.

Dziś chodzę po schodach wysoko, wysoko,  
a wiatr mi włosy rozwiewa szeroko.  
Bielawa pod stopami jak z bajki wygląda,  
a serce mi drży, gdy w jej stronę spoglądam.

Więc gdy patrzę z góry to wiem na pewno,  
że nawet cud zwykły – zaczął się dawno.  
Od pracy, odwagi i trochę marzenia,  
bo w każdym z nas drzemie iskra tworzenia.

Marcin Głuszczyk

## JESTEŚMY TYLKO ULOTNYM SPOJRZENIEM NA POTARGANE WŁOSY

wyrywamy się gdzieś za miasto na wspólną wędrówkę bez trosk  
ma przecież być tak piękna pogoda i co najwyżej ten wiatr co targa włosy  
Stefan weźmie to dziwne urządzenie co zatrzymuje chwile w bezruchu  
a wiesz że Elias mówił że skończyli stawiać wieżę nad miastem

szum drogi cichnie pośród drzew w których narodzą się i upadną liście  
powoli patrzę że gdzieś za mną gasną światła – idę wyżej i dalej  
wciąż wiem że Eliza na dole czeka na mój list choć mieszkamy obok siebie  
tymczasem bardzo się cieszę że zapada zmrok męskiej wyprawy

błyskają strzelające kłody drewna i horyzont pełen jest naszych opowieści  
patrzę na wielki wóz na niebie jego dyszel wskazujący nieokreślony kierunek  
i na pustą przestrzeń metalowych schodów wiodących ku górze  
zobaczę niewiele więcej niż wiem i umiem ale konstrukcja

Wojciech Golat

## WIEŻA KRASNALI

Na szczycie Holimberku w słońcu i mgle  
Wieża jak z bajki w niebo się pnie.  
Wiatrem muskana w słońcu się mieni  
Jak strażnik czasu pośród kamieni.

Mówią, że dawniej pod górą wśród mchu  
Krasnale żyły i tam, i tu.  
W norkach, w kamieniach wśród paproci lasku  
Śmiały się nocą w księżycu blasku.

Dziś gdy na wieżę wejdiesz w południe  
Ujrzysz panoramę cudną przecudnie!  
Przez ślusarza zbudowana – Curta Steuera  
Szczęście i radość serce rozpiera.

Więc gdy odwiedzisz Dolny Śląsk stary  
I Holimberek ten szczyt niebywały.  
Pomyśl, że w lesie w ciszy i mroku  
Może wciąż zerka krasnal po trochu.

Maria Grabowska

## BADAWCZE SPOJRZENIA

Oprócz pałaców, zamków  
i oceanów  
to miejsce przyciąga tysiące fanów  
wieży widokowej.  
Stoimy obok siebie,  
serce przy sercu.  
Pokonamy martwy bezruch.  
Przekroczymy linię czasu.  
Siła myśli przeniesie nas  
do zmiany  
i wskaże drogę.

Złapiemy się za ręce  
i pójdziemy jak zawsze  
o tej samej porze  
ścieżką nam znaną –  
wzburzonym brzegiem morza.  
A uczucie pozwoli rozbłysnąć  
jak najpiękniejsza zorza.

Lecz czy czas łaskawy  
pozwoli nam na to?!

Hm...  
No cóż,  
to już było.

Anna Gromek

## WIEŻA

1925 – to był piękny rok dla góry krasnoludków,  
Bo pojawiła się ona,  
Dwupiętrowa, metalowa  
A widok z niej był nieziemski.  
Cała Bielawa! Cała!  
Widać z niej park.  
Widać basen i jezioro!  
A to była wieża zwykła, normalna wieża.  
Ludzie ją pokochali i przydomek jej dali „widokówka”.  
Chwała nie ominęła też tych,  
Którzy ją zbudowali  
Wolfgang Dierig i Kurt Steuer.  
Tym czynem uradowali całą Bielawę.  
I kto by pomyślał, że aż 100 lat minęło od jej budowy.  
A ona nadal dzielnie stoi na swoim miejscu.  
I ma zamiar stać tam jeszcze kilka tysięcy lat

Magdalena Jagodzińska

## WIEŻA SZEPTÓW

Rześka rosa nieczęsto muska mnie tak wcześnie,  
wolę w sennych marzeń dryfować głębinach,  
lecz by na chwilę wznieść się nad powierzchnię,  
na stromiste wzgórze podróż rozpoczynam.  
Kolos z prętów srebrzystych, misternie plecionych,  
na stalowych nogach, z głową w chmurach, stoi.  
Z jego szczytu widać zielone korony,  
gdzie przyroda z liści bukiety swe stroi.  
W stali lśniącej, która z oczu spędza sen o świcie,  
a wytrwałych wędrowców przyzywa do siebie,  
mieszka sekret, jak bez skrzydeł ujrzyć okolice  
z lotu ptaka beztróska mknącego po niebie.  
W stali zimnej, która błyszczy w mroźny poranek,  
a odważnych wędrowców otula swym chłodem,  
zapisane są baśnie przez obłoki szeptane  
kroplą deszczu, spływającą schodów korowodem.

Barbara Jałowiec

## WIDOK

Góra Krasnoludków  
i wieża widokowa.  
Piękne widoki  
dla siebie chowa.

Lecz kiedy wejdiesz  
wyżej wysoko.  
Cudna przyroda  
cieszy twe oko.

I bliżej nieba  
na krańcu świata.  
Dusza z zachwytu  
do góry wzłata.

Stoi niezmiennie  
wszystkich zaprasza.  
do tego miejsca  
bielawska nasza.

Wieża co wznosi  
bardzo wysoko.  
Widokiem cieszy  
niejedno oko.

Hubert Jermakowicz

## WIEŻA WIDOKOWA

Wieża widokowa jest dwupoziomowa,  
Była drewniana, jest metalowa.  
Kiedyś Góra Krasnoludków, dziś Góra Parkowa,  
A to szkoda!  
Jest wysoka, ale bezpieczna,  
Bo ma poręcz, która jest wieczna.  
Schody wieży prowadzą do góry,  
By podziwiać piękne widoki z góry.

Joanna Jurelewicz

## WIEŻA

Tupot butów na kamieniach,  
Wiatru szepty pośród stali,  
Wszystko wokół się wciąż zmienia  
Lecz nie tutaj, tylko w dali.

Ile istnień niosły schody?  
Ile wzniosłych słów słyszały?  
Ile spadło kropel wody  
U podnóża twardej skały?

Ile razy ktoś tu prosił,  
Szeptął cicho czułe słowa?  
Ile rozstań wiatr unosił?  
Ile serc tu żal pokonał?

W twardej stali świat zaklęty  
Na odkrycie cicho czeka.  
Stań wędrowcze nieugięty,  
Żeby zgłębiać los człowieka.

Kamila Kaleta

## WIEŻA W. DIERIGA

Na górzystym wzniesieniu stoi wieża,  
ludzi grono tam zmierza.  
Na jej szczycie,  
panoramę widać znakomicie,  
nawet w dzień ponury,  
a woń drzew unosi się do góry.  
Podziwiam Zalew Sudety,  
widoczny bez lornety.  
Obserwować Góry Sowie, wsie i pola,  
może każdy kto wspiąć się zdoła.  
Oprócz Bielawy widzę sąsiednie okolice,  
Dzierżoniów i Pieszyce.  
Wieża ma 9 metrów i jest ze stali,  
wejdą na nią nawet mali.  
Przed wieżą są robotnicy,  
mają napis na tablicy,  
z rokiem budowy jej zakończenia,  
dla pokoleń upamiętnienia.  
Wieża jest zbudowana na Górze Krasnoludów,  
ale by je ujrzeć nie ma takich cudów.  
Według legendy, przez rozwój miasta uciekły,  
może na hałas się wściekły.

Weronika Karwacka

## TWÓJ ULUBIONY NIEZNAJOMY

Witaj! Zabrałem ze sobą lampę,  
by oświeciła mi cel podróży.  
Ruszyłem zagubiony – w półmroku  
u stóp pięknej, tajemniczej góry.

Kroczyłem powoli i ostrożnie,  
i tylko przed siebie spoglądając.  
Czy byłem sam na tym dziwnym świecie,  
czy tylko tak przed sobą udając?

Wszedłem do lasu niepewny i cóż...  
Bowiem ktoś wbiegł tam za mną po zmroku.  
Choć nie mógł mnie dopaść – w oku miał kurz,  
Depcząc mój cień, dotrzymywał kroku.

A kiedy zdobyłem tej góry szczyt,  
co wieżę ma z widokiem treściwym,  
pojąłem, że dalej nie pójde sam,  
nim strach mój nie uczynię godziwym.

Schodziłem więc podekscytowany  
i z nadzieją, że zacznę od nowa.  
Wtedy dopadła mnie niespodzianie  
przemiana bez wątpienia duchowa.

Z mej dłoni wypadła lampa (mój klucz!),  
co cel mi przecież miała oświecać,

i zrozumiałem błyskawicznie, że  
to wspomnieniom warto czas poświęcać.

Bo żeby siebie zrozumieć dobrze,  
nie można przed sobą kryć się wiecznie.  
I choć mówią zazwyczaj odwrotnie,  
trzeba patrzeć za siebie koniecznie.

Anna Maria Kobylińska

## DAL

z góry widać lepiej

na szczycie otwiera się ogromna przestrzeń  
malowana wszystkimi odcieniami błękitu niczym akwarełą  
falująca łagodnie kształtem i barwą wzniesień  
dopełniona bogactwem zieleni lasów i żółci pól  
wśród których kwitną budynki niczym tajemnicze barwne pąki

więc młode oczy wpatrują się w dal horyzontu  
zamglonego jak zasłona przyszłości  
jest 1925 rok – dla nich wszystko jeszcze nowe  
pulsuje energicznie w dojrzewających sercach  
pachnie świeżością wspólnie zbudowanej wieży widokowej

patrzą uważnie ale w migoczącym widnokręgu  
nie można dojrzeć skomplikowanych ścieżek dalszych losów...  
łatwo tylko poczuć swoją małość na Górze Krasnoludków  
i patrząc z perspektywy sowiego lotu  
zastanowić się nad zwyczajnym życiem toczącym się na dole

dziś spoglądamy z odległości  
dwudziestego pierwszego wieku  
na leżącą na stole starą fotografię  
przemawia do nas ciszą  
jak tajemnicza dal przeszłości

Stanisław Kozyra

## STALOWA SAMOTNOŚĆ

Ponad Langenbielau stoi zimno,  
Stoi mimo że naokoło ciemno.  
Nieśmiertelna w swej samotności,  
Bez zrozumienia ludzkiej działalności.

Jej ramiona nie dotykają niczego,  
Oprócz deszczu i pyłu piaszczystego,  
Które muskają jej metalowy pancerz,  
Wirując po powłoce niczym tancerz.

Nocą z daleka lśnieniem powala,  
Lecz jej serce stalowe każdy trzyma z dala.  
Powoli zatracą się w pustce,  
Wyżalić się może tylko jaskółce.

Gdyby wysokość ocalić ją mogła,  
Lecz wieża tylko bardziej by zmokła.  
Tylko gwiazdy znają jej samotność,  
Jedyne znają jej serca aksamitność.

Stoi tak już sto lat,  
I czeka aż ktoś rozgrzeje jej serce ot tak.

Daniela Kuriata

## MAGICZNE MIEJSCE

Kiedy nastał wyjątkowy 1925 rok,  
Na Górze Krasnoludków wiele się zmieniło.  
Na szczycie wzgórza, skąd widok daleki,  
Rosły drzewa dostojne, krzewy gęste,  
A pośród nich wieża! Wysoka, masywna,  
Jak posąg dumna, wyniosła, poważna.  
Stoi i czeka na tych,  
Którzy schodami wspiąć się zdołają,  
By z jej szczytu świat podziwiać.  
Na pierwszym planie Bielawy panorama,  
W oddali Ślęza, Wielka Sowa.  
Tłumnie wędrują turyści starsi i młodszy,  
Każdy trud wspinaczki cierpliwie pokonuje,  
A potem z dumą na tle wieży pozuje.  
Choć wieża wciąż w tym samym miejscu stoi,  
Każdego dnia na nowo odwiedzana,  
Nowymi oczami świat oglądana.

Martyna Lachowicz

## POD WIEŻĄ WSPOMNIEŃ

Wszystkie te dawne lata  
Oddalone w cieniu pamięci  
Pędzą w cwał gwałtownym

Nie sposób je zatrzymać  
Cofnąć się o krok na moment  
Spotkać się pod wieżą wspomnień

Tam ulotność chwil sensu nabiera  
Złapana na jednym prostym zdjęciu  
Jakby czas na chwilę stanął

Czuję lekkość wiatru unoszę się  
Miasto malowane przez akwilon  
Tak bliskie memu sercu

I choć może to ostatni raz  
Chcę żyć całym sobą  
Tym nikłym echem przeszłości

Niech czas się popsuje i zatrzyma  
Wróci młodość tamtych lat  
I spotkania pod wieżą wspomnień

## WIEŻA WIDOKOWA (GÓRA KRASNOLUDKÓW)

Doskonale wiem, że wiecie:  
krasnaludki są na świecie,  
strzegą skarbów i porządku  
ale zacznę od początku.  
Gdzieś u podnóża Sowich Gór,  
gdzie kiedyś szumiał stary bór  
miasteczko Bielawa leży,  
z widokowej słynie wieży.  
Stoi na Parkowej Górze,  
strzegą jej niezwykle stróże –  
pracowite krasnaludki,  
które mają długie bródki.  
Jak legenda głosi stara,  
skarbów strzegą co niemiara,  
co ukryte w głębiach gór  
nocą lśnią jak gwiazdozbiór.  
Ludziom prawym pomagały  
i swe dobra pomnażały.  
Miasto też się rozrastało,  
Więcej też hałasowało.  
Skrzatom lepiej było w ciszy,  
a więc w wielkiej tajemnicy  
i z gospodarza pomocą  
wyprowadziły się nocą.  
Każdy siły swe wytężył,  
doszły tak do góry Ślęzy.  
Chłop od nich dostał w podzięce  
Świerkowych gałązek naręcze.

Do domu powrócił w gniewie.  
Nie odwrócił się za siebie,  
Wyrzucił gałęzie w błoto,  
a one zmieniły się w złoto.  
Ponoć ludzie powiadają,  
że krasnale powracają  
na swoją Górkę Piaskową,  
By zacząć historię nową.

Krzysztof Pasek

## (WIERSZ Z ZAGUBIONYM TYTUŁEM)

Na górze  
zwieńczonej wieżą  
ulotność chwili przyszpilona migawką  
wieża na planie kwadratu  
przycięta na wymiar  
prosta  
jak rysunek zrobiony na kolanie  
jak wykuty na pamięć krótki wiersz  
choćby ten napisany sto lat po  
jeszcze tylko parę lekcji  
i bohaterowie mogą przejść do historii

fajrant

a ty czego się dzisiaj nauczyłeś  
jakich w przyszłości  
dokonasz wyborów

Irena Piekarz

\*\*\*

codziennie jak budowniczkowie wieży Babel  
wspinamy się po schodach dnia  
składając życie sekunda po sekundzie  
pierwsze, drugie i kolejne piętra  
marzymy o szczycie – tam błyszcząca gwiazda  
czeka na nas  
może zaświeci  
spełnieniem  
wiara i nadzieja to moc ducha  
potrzebna do przedziwnej układanki  
wieży z widokiem na niebo

Anna Piliszewska

## HERRLEINBERG

wiatr się ślizgał na schodach jak w pułapce żelaznej – wcześniej łypnął  
w dal z wieży nie wiadomo dlaczego: przecież wzbija się wyżej i spogląda  
spod chmur.

być może ślusarz Curt Steuer w głos zapraszał dokoła – pójďte i  
podziwiajcie! zawiruje wam w głowach, karuzelą zatańczy  
okolica, widziana z oto tej

„Wolfgang Turm”. cóż się dziwić wichrowi, że poczuł się wyróżniony  
zaproszony i ważny? poza tym gdyby zechciał, mógł buszować  
bezkarnie

w zaczesanych czuprynach uczniów mistrza, zgadujesz przy drugiej  
kawie. gwizdał? dmuchał w kołnierze? dziecinne konfabulacje. niepoważna  
zagadka:

nie istnieje odpowiedź, przecież nie spytasz świadków  
o ten dzień, o tę wieżę. nie zagadniesz podmuchu, tamtych osób, żelastwa.  
czas bawi się z nami w berka, przeźroczystym

pazurem drapiąc, zmienia pejzaże. pamięć tleje jak sukno, Bóg kręci  
obręczą cienia. inny wiatr rozdmuchuje inne wiosny, jesienie. nic nie pewne,  
doprawdy. idź

wśród lip i wśród świerków, i niech wiatr cię owionie, ten i inny niż  
dawniej, ten co zna sny krasnali, drzew i zwierząt, kamieni. wespnij się  
na szczyt góry, tworzącej

pejzaż bielawski

Maciej Proksa

pseud. liter. M.P. Hardy

## CIEŃ ŚLUSARZA

*lekcja nie kończy się  
na najwyższej balustradzie*

na dole – buty w kurzu chłopięce  
dłonie przy tablicy. oczy uniesione  
pod daszek wiatru pełne podziwu  
dla wysokości szwów

metal. wieża neguje ziemię chociaż  
bez niej nie istnieje – jej fundamenty  
sięgają głęboko tam gdzie kamienie  
nadal pamiętają sny

krasnoduków. wyrasta nie z gruntu  
ale z aktu odwagi – tej która pozwala  
stawiać krok w miejscu gdzie niczego  
nie ma. jest czasem

przyszłości w przeszłości zestalonym  
przez gest budowy – samą strukturą  
egzystencji i dążeniem ku wysokości  
wzywającym do przekroczenia

zastanego. budować to odpowiadać  
na wezwanie kogoś kto nie istnieje  
jeszcze – tego kto stając na szczycie  
spirali zapyta o ilość stopni

i dlaczego marzenia o strzelistości  
nie mierzy się laską ale przymiarem  
świata. *proszę się nie ruszać* – mówił  
fotograf a chłopcy

zamarli na całe stulecie. ich zdjęcie  
jest paradoksem – migawka utrwaliła  
to co istniało tylko jako stawanie się.  
kiedy Bielawa malała poniżej

oni rośli w sobie – wyżej niż sięgał  
wzrok ojców. rozumieli że przyjdzie  
czas gdy nie będzie ich ani nawet nas  
a konstrukcja Curta Steuera

będzie wciąż stać. wieża to nie samo  
miejsce – to sposób by wspinać się  
nie po to by patrzeć w dal ale po to  
by nauczyć się wracać.

Antonina Reszko

## WIEŻA SIĘ PNIE

Schodek po schodku wieża się pnie.  
Młodzi ludzie, wiek temu, wraz z mistrzem Steuerem  
do tego przyczynili się.  
Patrzę na góry, lasy, ptaki w przestworzach.  
Chwilę tę uwiecznić chcę.  
Piękny krajobraz przed sobą mam,  
cieszę się chwilą,  
dopóki trwa.  
Kwadrans mija, już wpół do piątej.  
Do domu na obiad gnam,  
choć zieleni smak już w ustach mam.  
Trudno pożegnać ciszę, widok w oddali tam.  
Zdjęcie utrwala ten stan.  
Dziękuję, już czas.  
Nowa przygoda wzywa nas.

Milena Rohda

## GÓRA

Dawno temu, tu w Bielawie, stała góra,  
która była cała w chmurach.  
Tu krasnoludki miały swój lud,  
więc Herrleinberg zwano ją znów.  
Przez ślusarza wieża tu jest,  
to był jego bardzo miły gest.  
Młodzi pomocnicy mu pomagali,  
Nigdy nagrody za to nie dostali.  
Co się tu dzieje?  
Podczas gdy wiatr wieje?  
Piękne widoki się tu malują.  
Cenne wspomnienia zapisują.

Marta Różycka

## PATRZĘ Z GÓRY

Moja miłość zaczyna się na B  
Zna dużo krasnoludków  
(to im zabrałam klucz do jej serca)  
Otoczona górami  
Przegląda się w tafli jeziora

– ach jaka ładna wieża, co to za wieża? – pytam  
– to wieża Steuera, na górze wspomnianych wcześniej krasnali  
– taką wieżę panowie ci zbudowali?

Nie mogłam być zazdrosna  
Od 1925 roku patrzę z niej  
Jak pięknieje  
Z lotu ptaka  
Moja Bielawa

Danuta Rządowska

## KRES NADEJDZIE PRĘDKO

Wyblakłość spojrzeń wysiłku bezkresnego,  
by wierzyć w zbawienie ciężkiej pracy jego  
co na tych ziemiach nakazał miłować  
do grobu widoków z góry dochować.

Wspiąć się na sam szczyt  
by perspektywy zmienić zakres  
w przestworzach niebiańskich  
marzeniom posłać adres

Mąż opatrnościowy, choć tylko dla obłudy  
niszczy wolność naszą, zadaje nam trudy  
lecz kres najdzie prędko, tak wierzyć kazano  
ta krew na rękach zniknie, powtarzano

Z klatki umysłowej uciec wbrew gniewowi  
gdzie się zwierzyć, szukać celu  
jak przetrwać abulię, przeszywającą wskroś  
przybywajcie, bohaterowie...  
Czy pomoże ktoś?

Paweł Szopa

## KRASNALE Z GÓRY PARKOWEJ

Na Górze Parkowej mieszkali dwa krasnale.  
Jeden – porządny, zadbany, ubrany był ładnie,  
Zaś drugi – abnegat, brudny, odziany niedbale.  
Żyli dobrze i spokojnie w bielawskiej krainie

Spotkały raz człowieka, był on ślusarzem,  
Rzekł on krasnalom tu stanie wielka wieża,  
Karzełki zaś w złości nazwały go kanciarzem  
Odchodząc nerwowo do swojego leża.

Długo się głowiły niziołki, co z tym faktem zrobić.  
Trwały one ciągle w wielkiej nienawiści  
Jeden mówi: przegonić, a drugi, że trzeba zabić,  
Aż w końcu wymyśliły, że chcą być jak aktywiści.

Jak postanowiły tak i też uczyniły.  
Poszły więc do drzewa, dębu tak dokładnie,  
Wzięły troszkę żywicy i na budowę popędziły,  
Wybrały tam miejsce i przykleiły się starannie.

Krzyczeli i wrzeszczeli mali aktywiści  
Curt nie był zbyt cierpliwym Niemcem.  
Dlatego też mężczyzna w akcie nienawiści  
Uciszył skrzaty zalewając je azbestem.

Aneta Ślemp

## WIDOK

Pod górę  
i w górę  
niech wzrok się unosi  
i szerzej  
i dalej  
niech las się rozproszy

Pod górę  
no dalej  
idź wyżej  
no już  
już prawie  
pod niebem  
do chmury tuż-tuż

Nie czekaj  
nie zwlekaj  
i nie patrz się w dół  
do przodu  
przed siebie  
wciąż wyżej  
co tchu

No jeszcze  
już prawie  
no popatrz  
o tam  
czy widzisz  
ten widok  
.....  
już w sercu go mam

Hanna Trzeciak

## **ŻELAZNA WIEŻA**

Na górze Krasnoludków, gdzie wiatr o przeszłości śpiewa,  
Stoi Wieża Żelazna, którą ślusarz wznosił do nieba.  
Młodymi rękoma, w pocie czoła i z ogromem wiary  
Powstał znak Bielawy – dziś już bardzo stary.  
W koronach drzew schowana, nigdy niezapomniana,  
Przez stulecie patrzy na miasto, co u stóp się jej kłania.

Jakub Wojtanowski

## WIEŻA

Gdy wszyscy spowici czernią myśli swych i ciuchów  
idą przed siebie,  
ty w kolorach tęczy i z uśmiechem idziesz pod prąd.

Gdy wszyscy udeptanymi ścieżkami podążają,  
ty wytyczasz nowe szlaki,  
przedzierając się przez gęstwiny niepewności i strachu.

Gdy wszyscy milczą – ty krzyczysz.  
Gdy wszyscy klęczą – ty stoisz.  
Gdy wszyscy płaczą – ty się śmiejesz.

Śniesz na jawie, dzieciaku, bajdurzysz i marzysz o rzeczach  
Ulotnych i bizarnych.

Chcesz zwiedzić świat szeroki, pisklaku,  
Opuścić orle gniazdo  
I uciec, i zdradzić.

Serce twoje strach przepełnia,  
że zasady, plany i ramy życia naszego  
jak ptaka w klatce uwiężą i zniszczą.

Krnąbrny jesteś i nieposłuszny.  
Lecz pamiętaj, że to twoja największa zaleta.

Emilia Wołczyk

## PIEŚŃ O WIEŻY

Na szczycie skał, gdzie echo śpi,  
Drabina stal ku niebu lśni.  
Wolfgang Turm brzmi – imię jak pieśń,  
Zrodzony w rok, gdy czas był cieśń.

Młodzi chłopcy, w spojrzeniach żar,  
Przyszłości cień i historii dar.  
Pod stelażem, co w chmurach tkwi,  
Stawiają znak: „Pamiętaj, żyj!”.

Żelaznych schód wiodących w dal,  
Ponad doliny, bezkresny żal.  
Z wysoka świat tak prosty jest –  
Horyzont drży jak serca gest.

Dziś w ciszy gór wspomnienie trwa,  
Wieża wciąż gra wśród mgieł i traw.  
I szepce wiatr, co niesie wieść:  
Że każde z dzieł ma swoją pieśń.

## TROCHĘ MAŁA, ALE WSPANIAŁA

Bielawa to moje miasto ukochane,  
przez wielu znajomych odwiedzane.  
Spotkacie tu jezioro i góry,  
choć czasem pojawiają się czarne chmury.  
Warto tu trochę pospacerować,  
w parku lub w lesie,  
a może by tak wspiać się na wieżę?  
Schodami prosto do góry,  
gdzie się chowają białe chmury.  
Gdzie widok dech zapiera,  
gdy piękny krajobraz nam się otwiera.  
Miejsce na wieży jest wspaniałe,  
wręcz niebywałe.

Kiedyś drewniana wieża była,  
ale woda ją zmyła.  
Dlatego od stu lat jest metalowa,  
cała srebrna, prawie odlotowa.  
W 1925 roku była zbudowana,  
do dziś jest chętnie odwiedzana.  
O każdej porze roku  
wszyscy zazdroszczą nam widoku!

# Proza



## UFO

Weź swe złoto i ruszaj w ziemi głąb,  
Wезде słońce i zniknie znany ląd,  
Z morza mgły i cieni historii wypłyną,  
Na nowo swą pamięć w umysłach wyryją,  
Zgniłe i słabe sięgną po księżycą moc,  
gdy nastanie ostatnia października noc.  
XIV Pieśń Krasnoludzka, zwrotka 6

\*\*\*

- A ty gdzie?
- W góry.
- O północy? Czyś ty zwariował?
- Porobię parę zdjęć na Parkowej. Według prognoz ma być bezchmurnie.
- A czemu akurat dzisiaj? Pełno dni w roku i akurat dzisiaj wybierasz się w nocy na rekreacyjną wędrowkę górską?
- Data jak każda inna, a piątek taki sam jak poprzednie. Co tu nadzwyczajnego?
- No nie wiem. Daj mi pomyśleć. Hmmm... może dlatego, że dzisiaj jest słynne Halloween?! Czas, kiedy dzieciaki bezkarnie grożą ci, żebyś dał im cukierka. Noc zjaw i niewyjaśnionych zdarzeń. Jeden chodzący horror!
- Nieważne, co sądzisz o tym jakże cudownym wydarzeniu, i tak samochód będzie wysmarowany pastą i innymi mieszankami z kociołka czarownic.
- Jak jesteś taki mądry, to wyczyść to rano, a nie wszędzie nagle idziesz pieszo.
- Wcale nie.

- Nie? Czyli, jak rozumiem, 4 km w tę i z powrotem do pracy to miał być taki szybki trening, tak?
- To ja idę. Wróć przed północą.
- Spadaj!

Noc należy do tych ciepłych, więc zrobię sobie spacer. Muszę poćwiczyć na wszelki wypadek. Nie sędzę, żeby w tym roku dzieci były jakoś miłsze i bardziej łaskawe dla naszego niebieskiego forda. Muszę pamiętać, żeby budzik ustawić w miarę wcześniej. Tak na wszelki wypadek. Będę miał czas się zwinąć, zanim Kasia się obudzi. Mimo tego, że mamy Halloween, ulice są jakoś puste. Otoczone zewsząd czernią wyglądają jak podziemne tunele. Krasnoludzkie wręcz. Brakuje tylko kryształowych lamp. Szkoda, że budżet miasta na takie by nie pozwolił. Widzę już mój cel. Kiedy stoję u jego podnóża, szelest liści jest bardziej niepokojący niż zwykle. Pnie drzew w grze światła i cienia ożywają na mych oczach i biegną we wszystkich kierunkach. Wspinając się, pomagam sobie latarką. Oświetlając drogę, czasami kieruję promień światła na okoliczne drzewa. Początki nocnej paranoi. Normalne. Przecież nic tu nie ma i nie wyskoczy na mnie z nożem czy innym zaostrzonym widelcem. Sensowne tłumaczenia nie powstrzymują jednak mojej ręki przed notorycznym oświetlaniem otaczającej mnie ciemności.

Po pewnym czasie zaczynają boleć mnie nogi, i to strasznie. Dodatkowy bagaż w postaci plecaka wypełnionego sprzętem fotograficznym nie pomaga. Powinienem być już blisko, ale o tej godzinie trudno się połapać, co jest blisko, a co daleko. Chlast! Nagły cios w policzek suchym liściem trochę mnie ocucił. Jeśli na szczycie zastanę jedną wielką zawieruchę, to z całej zaplanowanej sesji zdjęciowej gwieździstego nieba, uda mi się zrobić tylko selfiaczka na dowód mojej porażki.

Na szczęście z kolejnymi krokami wiatr zelżał, a światło latarki musnęło w końcu szkielet wieży widokowej. Zelżał to za dużo powiedziane. Po prostu głowy nie urywa. Parę kroków i sobie odpocznę. Na niebie są widoczne pojedyncze chmurki, dlatego poczekam chwilę, zanim wyciągnę aparat. Mam wrażenie, że wyobraźnia coraz bardziej płata mi figle. Wydaje mi się, że słyszę, kogoś lub coś biegnącego wzdłuż zbocza. To przecież mało prawdopodobne,

jednak odgłosy są za bardzo realistyczne. Powietrze jakby zgęstniało i co tu nagle robi mgła? Nie było jej tu przed chwilą. Wśród otaczających mnie dźwięków, pojawił się dodatkowo cichy świst powietrza. Trudno go dosłyszeć, ale nie jest to niemożliwe. Co się tutaj dzieje? Niespodziewany błysk światła nad głową wyprowadził mnie ostatecznie z równowagi. A przelatujący szybowiec wprowadził w chwilowe otępienie. Niemożliwe... przecież to jest niemożliwe. Wokół słyszę nagle jęki, przeciągłe pomrukiwania. Dodatkowo mgła gęstnieje coraz szybciej. Muszę zejść, póki coś widzę. Szybko! Znowu słyszę kroki. Są o wiele głośniejsze. Czy coś mnie goni?! Obracam głowę, potykam się, ale nic nie widzę oprócz narastającej mgły. Jeśli przeżyję, umyję auto. Przysięgam, jeśli wyjdę z tego cało, zawsze będę myć ten głupi samochód!

\*\*\*

- Tato, patrz! Coś tam świeci. To nie gwiazda, prawda?
- Nie... to nie gwiazda. O! Znikło. To jest to samo, co widziałem ostatnio! Znika tak nagle, jak się pojawia!
- To co to jest? Pewnie nie dron.
- UFO.

## CUD ZŁOTEJ JESIENI

Hans, zwany żartobliwie księciem, przez żonę oczywiście, wybrał się do lasu po chrust na opał.

– Mój ty herzogu kochany, przywieź z łaski swojej drewna z lasu, żeby twoja księżniczka i dzieci w zimie nie zamarzły – powiedziała. Uszczypliwość żonina nawet go nie ubodła, był to bowiem człek pocziwy i kochał ją bardzo. Wybaczał żarty z jej strony, jako bowiem chłop ambitny, choć niskiego stanu, musiał często znosić jej docinki. Przeniósł się nie tak dawno z rodzinnej Szwabii na Śląsk w poszukiwaniu lepszego życia. W ojczyźnie mógł być co najwyżej zagrodnikiem. Tu, u podnóża Eulengebirge, Gór Sowich, mógł liczyć na uczciwy łan ziemi. Lichej co prawda i kamienistej, ale przy ciężkiej i uczciwej pracy, dającej skromne utrzymanie. Wieś, w której osiadł, nazwano Langenbielau. Zgoła nie po niemiecku, bo od miejscowej, słowiańskiej nazwy błotnistego potoczku, nad którym leżała. Po swojsku była tylko bardzo długa. Hans oczywiście i bez ponagieł połowicy zgromadził w górach suche gałęzie. Teraz musiał je tylko przywieźć. „Uwinę się z tym do południa” – pomyślał. Wracał właśnie skrótem obok Herrleinbergu, bo choć droga trudniejsza, to nie lazło się tak w oczy sąsiadom. Mijając niewielką górkę, pomyślał, jak to ludzie potrafią być złośliwi. „Nazwali cię Pankiem jak mnie żona księciem. Boś niższy od tutejszych gór. Ale widoki też masz pewnie równie wspaniałe” – zaśmiał się w duchu. I natychmiast aż przysiadł ze strachu. Potężny huk przetoczył się nad jego głową. Donnerwetter! zaklął szpetnie, szarpiąc się ze spłoszonym koniem. A to nie był koniec jego pecha. Z mgły wyłaniała się właśnie mała kawalkada, ledwie dwóch konnych i sześciu pieszych. Hans poczuł się jak przydybany przez wilczą watahę. Nie było jak uciec. Zresztą nie dałby rady. Strach wgryzł się w trzewia, a nogi wrosły w murawę. Kropelki potu pędziły, łaskocząc wzdłuż kręgosłupa, niknąc między pośladkami. Jeden z konnych, wysfo-

rowany nieco do przodu, patrzył na niego wypisz-wymaluj jak stary basior. Siwe, długie włosy, związane na karku w wilczą wiechę, twarz poorana zmarszczkami i starymi bliznami, oczy świeciły jasnym blaskiem spod zmarszczonych brwi. Otaksował z góry wieśniaka, jakby chcąc mu powiedzieć: „Nie próbuj ze mną żadnych sztuczek. I tak nie masz szans”. Hans doskonale o tym wiedział. Ale dopiero po chwili dotarło do niego, że bezwiednie zaciska spoutniałą dłoń na stylisku siekiery. Odłożył ją natychmiast na wóz. Nauczony doświadczeniem, wymamrotał pozdrowienie i pokłonił się nisko. Dawało to zwykle jakieś szanse, że napotkani po drodze możni poniechają go, nie karząc służbie obić mu grzbietu dla rozrywki. Podróżny zeskoczył z konia, podszedł bliżej i zagadał coś chrapliwym głosem. Jego język był całkiem niezrozumiały. Hans nie domyślał się nawet, z której części świata pochodził. Rozglądał się nieco bezradnie wokoło, spoglądając na pobliską górkę. Obcy podążył za jego wzrokiem, klepnął lekko w ramię i wskazał kierunek na szczyt. Pewnikiem o drogę pytał i zamierzał się stamtąd rozejrzeć. Hans niechętnie polazł stromym, zakrzaczonym zboczem. Przybysz poszedł za nim. Dla wygody zdjął płaszcz. Okazało się, że na plecach taszczy długi miecz. Dziwne. Tak niesionej broni nie sposób było szybko dobyć. Miejscowi ritterzy nosili miecze przypasane, bo z reguły ten, który szybciej go użył, wychodził cało z walki. Podróżny musiał być niezwykle pewny siebie, nosząc miecz w ten sposób. Albo używał go do innych celów. Żaden nie przychodził Hansowi w tej chwili do głowy. Zdyszany, bo górką, choć niewysoką, to była stroma dosyć, wdrapał się na wierzchołek. Rozciągał się stąd widok na pobliską rozległą kotlinę, okoloną z jednej strony pasem Sowich Gór, Zobten-Gebirge (po miejscowemu Ślęzy) w oddali i pomniejszych wzgórkami wokoło. „Można by tu jakowąś czatownię postawić” – pomyślał. – „Gdyby wojska na nas kiedy miały iść”. Tfu! Przeżegnał się odruchowo. Jego towarzysz rozejrzał się tymczasem po okolicy. Uważnie przyglądał się tylko Ślęzy i jej towarzysze, których grzbiety, jak morskie lewiatany, wyłaniały się z jesiennej mgły. To właśnie je wskazał ręką. Potem lekko i sprawnie zbiegł z powrotem po zboczu. Hans, choć przecież młodszy, ledwie nadążał, leszczynowe witki chlastały go po pysku. Modlił się, by

tylko się nie potknąć, bo pokulałby się na sam dół. Po powrocie okazało się, że towarzystwo nie próżnowało. Wóz był już wymoszczony jedliną, a chrust wygrużdżony w młodnik. Hans zachnął się nieco na taki obces, ale po drewno mógł przecież wrócić. Dotarło do niego, że nikt tu go o zdanie pytał nie będzie, postanowił zatem załatwić sprawę jak najszybciej: zawiezie podróżnych sobie tylko znanymi ścieżkami, którymi czasami zmierzał na targ w Sobótce. Tymczasem piesi, których początkowo brał za sługi, rozsiedli się na wozie. Teraz mógł się im lepiej przyjrzeć. Niżsi o więcej niż głowę od obu konnych, ciemnowłosi, kędzierzawi i brodaci, o masywnych, krępych sylwetkach. Nie nosili broni, oprócz kordów i toporków, ale taszczyli ze sobą oskardy i młoty z ostrym szpicem, wyglądające jak czekany. Takim sprzętem śmiało mogli stawiać czoła drużynie zbrojnych. A potem ich nawet zakopać, łopaty bowiem też mieli. Hans, choć prosty chłop, był wbrew pozorom nieźle obyty. Wiedzę zdobywał jako wozak po karczmach, targach i jarmarkach, słuchając ciekawych opowieści (a Śląsk był często odwiedzany przez dość egzotycznych podróżnych). Szybko pojął, że ma przed sobą walończyków, wolną brać, żyjącą z poszukiwania rud i kruszców (właściciele gruntów hojnie im za to płacili). To by wiele wyjaśniało, bo Śleża miała opinię góry skarbów. Pewnie dostali zlecenie od któregoś z okolicznych wielmożów. I tłumaczyłoby również obecność i profesję drugiego z konnych, bo tacy tylko na dwory wielmożów się pchali. Wysoki, szczupły, kolorowo i dostatnio odziany, rozwalił się wygodnie na wozie. Wyjął gęśle, jakich Hans w życiu nie widział, i wtórując sobie na nich, zaśpiewał.

„Minnesinger!” – olśniło chłopca. Pieśń, choć piękna, była najwyraźniej dość nieprzyzwoita, bo walończycy zarechotali gromko i natychmiast podjęli ją fałszywym wielogłosem, aż się rozeszło po okolicy. Dobrze, że byli z dala od ludzkich siedzib. I karczm. Ta banda wyglądała na taką, co lubi w nich przesiadywać. Gdyby jechali głównym traktem, Hans mógł długo nie wrócić do domu. Zagadką pozostawał drugi konny. Pozornie mógł uchodzić za zbrojną eskortę. Miecz miał nadal niedbale przewieszony przez ramię na plecy, jakby wcale nie zamierzał używać go na szlaku. Był lepiej odziany niż większość miejscowym feudalom służących zbrojnych, co to

groszem nie śmierdzieli, a od miejscowych grasantów różnili się jedynie tym, że grabili na rozkaz. Nie wyglądał na kogoś, dla kogo wojna była zawodową pasją. Ale nosił miecz. A nawet dwa! Rękojeść drugiego, co Hans dopiero teraz zauważył, wystawała spod tybinki siodła. Po co mu dwa miecze u diaska? Tymczasem jechali dość szybko, bo ziemia była dość sucha po ciepłym wrześniu, nie grzęzli zatem w błocie. Mijali brzozowe gaiki obsypane o tej porze złotymi liśćmi. „Szkoda, że to nie prawdziwe złoto” – pomyślał. Przydałoby się jak raz, Hansowi kończył się bowiem czas wolnizny od danin. Kiedy przyjdzie mu płacić, to i harować przyjdzie ciężiej. Z niewesołych rozmyślań wyrwał go głód, toteż rwał z mijanych krzaków głogu owoce i mączystą słodkością oszukiwał żołądek.

Zatrzymali się wreszcie na małej, suchej łączce. Podróżni zwlekli się z ulgą z wozu i gremialnie sikali w krzaki. Wrócili, przekąsili coś i, rozsiadłszy się na trawie, zagrali w karty. Hans widywał je wcześniej w ojczyźnie. W krajach niemieckich były one dość popularne, zwłaszcza wśród zamożnych, bo ręcznie malowane były bardzo drogie. „Kościół je wyklnie” – pomyślał, wiedząc, że namiętnie grywali w nie księża. Gra budziła wielkie emocje i często dochodziło do karczemnych awantur. I teraz walończycy przekrzykiwali się gromko i rwali się do podróжных kijów. Ale do bijatyki nie doszło.

Nagle zbrojny dobył miecza i Hans drgnął przestraszony. Ale najwyraźniej chodziło o rozprostowanie kości. I jakąś rozgrzewkę, bo robiło się chłodno. Takiego pokazu nigdy nie widział. Powietrze cięte lekkim ostrzem wyło i syczało wściekle, nie zamierzając ustąpić. Szermierz wił się w zwodach i unikach, jakby był pół wieku młodszy. „Fechtmeister!” – olśniło ponownie Hansa. Teraz wszystko było jasne! Dwa ćwiczebne miecze i ogromny kunszt w walce. Wędrowny nauczyciel fechtunku! Może kiedy w księdze swą sztukę spisze, jeśli gramotny.

Podróżni bez pożegnania zostawili Hansa na polanie. Powoli znikali we mgle, spowijającej tajemniczą górę. Wydawało mu się, że słyszy z oddali wrzask kogoś wielce rozeźlonego, ale utonął on w potężnym gromie, jaki znowu przetoczył się po okolicy.

Hans zmiótł z wozu igliwie, a promień zachodzącego słońca przebił się przez chmury i rozbłysnął na kupce gałęzi jak złota kro-

pla. Chłop wyciągnął rękę i przez chwilę nie wierzył oczom. Trzymał wielką zapinkę z liściastym motywem, złotą fibulę do płaszcza, wartą dobre parę grzywien srebra. Teraz mógł spłacić dzierżawę i nadal być wolnym człowiekiem! Stał tak, z trzęsącymi się rękami, niepewny, czy mu się to nie śni. „Żona mi nie uwierzy, jak jej opowiem” – pomyślał.

– „Nikt nie uwierzy!”

## WIEŻA UMIEJĘTNOŚCI

Patrzyłam niedawno na solidną, stalową wieżę widokową i naszła mnie refleksja: te wielopoziomowe konstrukcje zawsze oferują podobne doświadczenie – im wyżej wchodzimy, tym lepsza czeka na nas nagroda. Z każdym poziomem panorama się poszerza, dystans do obiektów rośnie, a perspektywa całkowicie się zmienia.

Kojarzy mi się to z procesem rozwoju człowieka w wybranej profesji lub czynności. Procesem, w którym po włożeniu kolejnych porcji wysiłku i czasu (niczym podczas wspinaczki po schodach na wyższą platformę wieży), porzucamy obecny poziom i zdobywamy kolejny.

Wtedy spojrzenie na nasze dotychczasowe umiejętności się zmienia. Dla przykładu: wokalistka, która dzień po dniu ćwiczy emisję głosu, a po kilku miesiącach, a nawet latach rozwoju techniki wróci do starych nagrań, od razu dostrzeże, że nie była tak efektywna, jak wydawało się jej wcześniej. W procesie nabywania umiejętności zmienia się całkowicie nasza perspektywa i samoocena dotychczasowego dorobku. Tak jak zmienia się perspektywa z kolejnej platformy na wieży. Za włożony wysiłek przychodzi nagroda na wieży w postaci nowych widoków. A za wysiłek w rozwoju przychodzi fascynująca nagroda w postaci szerszej palety umiejętności i bardziej świadomego, a często krytycznego i adekwatnego spojrzenia na siebie.

Na początku nauki ogarnia nas entuzjazm – dokładnie taki, jak przed wejściem na wieżę, gdy stajemy u stóp długiego ciągu schodów, gotowi pokonać pierwszy stopień. Rozpoczynamy nową przygodę, wyznaczamy cel i nieustannie myślimy o tych, którzy już zdobyli szczyt.

Podkscytowani, pokonujemy pierwsze kilkadziesiąt stopni, pełni determinacji, by iść dalej.

Wycofanie się nie wchodzi w grę. Gdy w końcu osiągamy pierw-

szy poziom, czujemy przypływ mocy. W procesie szlifowania warsztatu umiejętności na początku jest w nas duży entuzjazm i znikoma samokrytyka. Gdy pojawiają się pierwsze sukcesy, odczuwamy ogromną radość, ale w pewnym momencie pojawia się poczucie beznadziei i monotonii. Dzieje się tak, gdy nie widać już szybkich efektów. Poziom też jest coraz trudniejszy, doskwiera nam uczucie zatrzymania się w miejscu. Na wieży jest bardzo podobnie. Na pewnym poziomie, mniej więcej w ćwierci lub połowie wędrówki, zaczynamy czuć znudzenie, mgła staje się coraz gęściejsza, więc nie widzimy dobrze, ile zostało nam jeszcze drogi do pokonania, a jeżeli wariantów ścieżek jest kilka, to nie wiemy, w którym kierunku iść dalej. Kiedy wchodzimy na drugie czy trzecie piętro z dziesięciu, stwierdzamy, że z tych pięter widać niewiele więcej, a wysiłek wkładany w wejście po stopniach jest taki sam. Jesteśmy już nieco zmęczeni tą mało owocną wędrówką. Schody wydają się nam identyczne i niemające końca. Pojawia się przygnębienie i rozczarowanie z powodu braku kolejnych nagród, bo pragniemy widoków, które sprawią, że pocujemy się tak, jak po zdobyciu pierwszego poziomu. I wtedy nadchodzi myśl: może pora zrezygnować z dalszej wspinaczki? Może to nie ma sensu, a może cel jest zbyt odległy? Człowiek może zatrzymać się w połowie drogi i zrezygnować. Zastanawiam się: czy dam radę? Czy to ma sens? Czy ja, właśnie ja, jestem w stanie dotrzeć na szczyt? Czy nie jestem przypadkiem zbyt wolna i zbyt mało wprawiona w boju, by dogonić tych, którzy już tam są – siedzą na samym wierzchołku i podziwiają panoramiczny widok na świat, dzierżą rozłożyste wachlarze umiejętności, śpiewają pieśni zwycięzców? Może jest już za późno? A potem doznaję kolejnej fali determinacji, mówię: „Nie!” i idę dalej. Tak działam, bo jestem uparta i mam ambicję i silną wiarę w to, że można. Dla niektórych ludzi zdobycie przeciętnego poziomu jest wystarczające, by się dobrze bawić, i nie chcą iść dalej. Dla innych – półmetek to preludium do dalszej przygody, potężny zastrzyk adrenaliny, stymulator apetytu rosnącego w miarę jedzenia albo grzęda, która wydaje się wciąż za niska.

Wejście na najwyższe platformy jest zwykle najtrudniejsze. Na wieżach wynika to ze zmiany ciśnienia atmosferycznego, onieśmie-

lającego widoku z wysokości, który u licznych entuzjastów wspinaczki na wieżę wywoła dreszczyk grozy, a niejednego śmiałka sparaliżuje strachem.

Droga na górne poziomy zwykle jest też bardziej kręta, węższa i bardziej stroma, a pokonywanie jej wymaga nienagannej kondycji oraz dużej świadomości wykonywanych ruchów. Każdy błąd może wiele kosztować, bo ewentualny upadek nastąpi z dużej wysokości. Podobnie jest w procesie doskonalenia umiejętności, kiedy jesteśmy już bardzo zaawansowanymi adeptami wybranego kierunku. Z jednej strony, mamy ogromną świadomość wykonywanych czynności i szeroką paletę technik, którymi potrafimy się posługiwać. Widzimy panoramę możliwości. Jesteśmy szczęśliwi, że posiadamy tak bogatą wiedzę i umiemy już spojrzeć na swoje wcześniejsze dokonania z dystansem, adekwatnie i trafnie je oceniamy. Niemniej, z drugiej strony, podejmujemy się coraz trudniejszych wyzwań, a one z kolei wymagają coraz większej precyzji. Przy zaawansowanym wyzwaniu każdy błąd kosztować nas może o wiele więcej niż na początku naszej wspaniałej przygody.

Każda wieża widokowa ma swój najwyższy poziom, który wynika z jej fizycznych cech konstrukcyjnych, a zdobycie tego poziomu kończy naszą wspinaczkę. Nagrodą jest satysfakcja, zapierające dech widoki miniaturowych domów i aksamitnych dywanów zieleni oraz rześkie powietrze, muskające nasze policzki. Z kolei ulepszanie umiejętności nigdy nie ma końca, bowiem uczymy się całe życie i tak długo, jak tkwi w nas ciekawość świata oraz chęć praktyki i odpowiadania na nowe wyzwania, tak długo możemy się rozwijać i otwierać nowe ścieżki do wyznaczanych sobie celów.

## WIEŻA WIDOKOWA

Siedzę z nosem przytulonym do szyby, za oknem deszcz pada bez przerwy już drugi dzień. Przed naszym domem pojawiła się ogromna kałuża. Niełatwo ją ominąć, wchodząc do budynku. Młodszy brat nawet w taką pogodę gdzieś znikł z kolegą. Nie ma go już parę godzin. Mama wzięła parasolkę i wyszła do sklepu. Nie miałam ochoty iść z nią. Zatopiłam się we wspomnieniach. Jak długo już mieszkamy w Bielawie? Jest wrzesień 1946 roku. To już rok... Jak to zleciało! Wcześniej mieszkaliśmy w Radomiu, ale po śmierci taty już nic tam nas nie trzymało. Nie mamy żadnej rodziny, a i mama nie mogła znaleźć pracy. Dostała informację, że na zachodzie, gdzie dotychczas mieszkali Niemcy, są wolne mieszkania i zakłady włókiennicze będące kiedyś własnością Christiana Dieriga. Zdecydowała się tu przyjechać. Miasteczko, choć niewielkie, bardzo mi się podoba. Jest piękne, otoczone zielenią. Moją przyjaciółka Krysia mówiła mi, że niedaleko za miastem znajduje się Góra Krasnoludków, tak nazywali ją dawni jej mieszkańcy. Znajduje się na niej wieża widokowa i z góry widać całą okolicę. Kiedy przestanie padać i zrobi się ładna pogoda, pójdziemy tam na pewno.

Minęło kilka dni i Krysia, jak obiecała, pojawiła się pod moim oknem i zawołała: „Basiu, idziemy na Górę Krasnoludków!”. Bardzo się ucieszyłam. Odpowiedziałam: „O oczywiście, Krysiu! Zaraz schodzę!”. Wzięłam torbę i kanapki dla siebie i Krysi. Na drodze pani jesień rozsypała przed nami złote i brązowe liście, które szeleściły nam pod stopami. Trawy były jeszcze zielone. Tworzyło to przepiękną kompozycję kolorów i wzorów. Uf... nareszcie! Zmęczone, ale zadowolone stanęłyśmy pod wieżą widokową. Zawołałam: „Wchodzimy, Krysiu?”. Kiedy weszłyśmy na wieżę i osiągnęłyśmy cel naszej wędrowki, oczom ukazał się przepiękny widok. Aż zaparło mi dech w piersiach. „Krysiu, jak tu pięknie!”. Z góry widać Bielawę i okolicę, wąskie ścieżki jak wstążki wijące się między polami

i lasami. Wzięłam Krysię za rękę i powiedziałam do niej: „Popatrz tylko, mieszkamy w najpiękniejszym miejscu na świecie!”. Byłam szczęśliwa. Nie mogłam nasycić oczu przyrodą widzianą z wieży widokowej. Teraz wiem już, że moja miłość do tego miejsca nie minie. Pozostanę tu na zawsze. Zapuszczę korzenie i założę rodzinę.

## O TYM, ŻE DUŻEMU LUDKOWI ZAWSZE MAŁO

– Dłużej nie wytrzymam! Musimy to zrobić! – powiedział czerwony na buzi Skrzat Czepialski.

– Tym razem zgadzam się z tobą, mój bracie.

Rzadko się zdarzało, by najstarszy Skrzat, Rozsądek, był tego samego zdania, co Skrzat Czepialski, ale tym razem sytuacja była poważna. Już od wielu godzin w największej jaskini trwała narada, na której byli obecni członkowie Rady Tysiącletnich Skrzatów: Skrzat Rozsądek, Skrzat Obserwator, Skrzat Organizator, Skrzat Poważny, Skrzat Czepialski, Skrzat Wiedzący i Skrzat Pracowity.

Oprócz nich w jaskini zebrali się prawie wszystkie Małe Ludki z sąsiednich jaskiń. Obradowały nad tym, czy muszą opuścić swoją górę. Miały dylemat, bo każdy z nich poznał i polubił mieszkańców Bielawy. Od bardzo dawna pomagały im w trudnych sytuacjach. Nazywały każdego mieszkańca Wielkim Człowiekiem. Staraly się nie pokazywać dorosłym. Dzieciom nikt nie wierzył, więc tylko one czasami widziały Małe Ludki przy pracy.

Bielawa była małą, spokojną i cichą wioską. Ale od pewnego czasu przybywało tu coraz więcej Dużych Ludzi. Po chłopskich chatach całymi dniami słychać było stukanie pracujących krosien tkackich, na których pracowały całe rodziny wolnych tkaczy. Był z tego zajęcia lepszy niż z uprawy roli zarobek, więc Duży Ludzie wykorzystywali na tkanie każdą godzinę. Ale jak to często bywa, na wszystko przychodzi kres. Ten hałas wolnych tkaczy nie przeszkadzał Skrzatom. Ale pierwsza duża fabryka, zbudowana w 1805 roku przez Christiana Dieriga w Bielawie, już przeszkadzała. I w 1844 roku została uszkodzona podczas powstania wolnych tkaczy. Powstanie nie mogło się udać. Partacze (tak nazywano tych tkaczy, którzy nie należeli do Cechu) musieli pogodzić się z potęgą postępu i mechanizacji pracy. Takie postępowe wydarzenia bardzo nie podobały się małym mieszkańcom Góry Krasnoludków, tak jak

ciągly hałas maszyn parowych dobiegający z fabryki, a do tego smród wody w rzece Bielawica, gdzie odprowadzano fabryczne ścieki i gdzie woda w rzece była czasem czerwona, czasem niebieska, a czasem zielona jak trawa. Bielawa już nie była spokojną, czystą wioską, bo 1 maja 1924 roku stała się miastem. W wiosce Bielawa mieszkało kilkuset Dużych Ludzi, a w mieście Bielawa było ich już kilkadziesiąt tysięcy.

O tych przyszłych wydarzeniach wiedział tylko najstarszy Skrzat – Rozsądek. Miał on w swojej jaskini ścianę z czarodziejskiej skały i zobaczył na niej przyszłość Bielawy za około sto lat. Zobaczył również, jak budowana jest ogromna, wysoka na 9 metrów metalowa wieża na szczycie ich ukochanej góry, na dachu ich domu. Widział Dużego Luda z Bielawy, ślusarza Curta Steuera, jak ze swoimi kolegami wchodził setki razy na górę, wnosząc różne przedmioty, hałasując przy tym niemiłosiernie.

Dlatego podczas trwającej narady tak chętnie się zgodził z młodszym Skrzatem – Czepialskim. Do dyskusji włączył się, również jego przyjaciel, i zastępca – Skrzat Organizator.

– Ja też jestem za przeprowadzką, ale musimy ustalić szczegóły. A co najważniejsze – ustalić, gdzie się przeprowadzimy!

Następnym, który miał coś do powiedzenia, był Skrzat Obserwator:

– Tak, bracia Ludkowie, wokół naszego domu, tam na dole, w Bielawie jest coraz więcej Dużych Ludzi. Coraz trudniej ukryć się przed ich oczami. A małe dzieci, gdy nas zobaczą, śmieją się z naszego staroświeckiego wyglądu.

Podczas każdej narady była taka zasada, że Rada Tysiącletnich Skrzatów ustala swoje stanowisko i poddaje to pod głosowanie wszystkich siedmiu członków Rady. Następnie decyzja podawana jest do wiadomości wszystkich uczestników zebranych w dużej jaskini. I tym razem też odbyło się to w podobny sposób. Wszyscy zagłosowali za opuszczeniem okolic Bielawy. Ale pytanie, które zadał Ludek Organizator, było aktualne: gdzie? Ponownie zabrał głos najstarszy z Rady – Skrzat Rozsądek.

– Kochani bracia Ludkowie, myślałem nad tym bardzo długo i znalazłem takie miejsce. Tym bardziej, że czarodziejska skała też je

wskazała. Ujrzałem je daleko, za Dzierżoniowem – jest to góra Ślęża – góra w pobliżu dużego miasta, Wrocławia, o wiele większa i wyższa od Góry Krasnoludków. Jest na tyle obszerna, że łatwo będzie nam się w niej ukryć. Z Bielawy do góry Ślęzy jest około 25 kilometrów. No jak, zgadzacie się?

Reszta członków Rady, gdy usłyszała o czarodziejskiej skale, skinęła głowami na znak zgody. Skrzat Rozsądek mówił dalej:

– To dobrze. Dziękuję wam. Teraz musimy zająć się sposobem przeprowadzenia tam nas i naszych skarbów. Myślę, że to zadanie najlepiej powierzyć Skrzatom: Organizatorowi, Wiedzącemu i Pracowitemu. Wymienieni skinęli głowami, a Skrzat Organizator powiedział:

– Dziękuję za zaufanie. Myślę, że bez pomocy Dużych Ludzi nie uda się nam przewieźć całego naszego dobytku i wszystkich naszych braci. Do rozmowy włączył się Skrzat Obserwator:

– Znam pewnego Dużego Ludka z Dzierżoniowa, Adama Herziga. Swoim wozem ciągnionym przez dwa konie był kilka razy na targu w Bielawie. Przyjechał sprzedać ziemniaki. Słyszałem jego rozmowę z bielawskim kupcem i powiem wam, co zauważyłem: Adam nie jest za bardzo rozzębiony. Inni Duzi Ludzie nie traktują go poważnie i nie wierzą w to, co mówi. Myślę, że on będzie odpowiedni. Zawiezie nas swoim wozem i nawet jak się wygada, to nikt nie da mu wiary.

Zebranie się zakończyło. Krasnoludki rozeszły się do swoich zajęć. Wyznaczone Skrzaty – Organizator, Wiedzący i Pracowity – rozpoczęły przygotowania do przeprowadzki.

\*\*\*

– Co to za hałasy? Kto tu jest? – Adam rozglądał się po swojej stodołę, szukając, skąd dochodziły dziwne szelesty i głosy. Skrzat Organizator odezwał się głośniejsze:

– To my, Krasnoludki. Pewnie o nas słyszałeś. Mamy do ciebie interes. Jak obiecasz, że nie zrobisz nam krzywdy, to ci się pokażemy. Skrzat Obserwator powiedział nam, że podobnie jak niektóre dzieci, jeszcze wierzysz w nasze istnienie, ale mimo to musimy być ostrożni.

– Nie bójcie się. Wyjdźcie – powiedział Adam. – Nie zrobię wam krzywdy. Widziałem kilka razy, jak pomagacie innym ludziom. Co za interes mają Krasnoludki do biednego chłopca? Mówcie!

Pierwszy pokazał się Skrzat Organizator, a za nim Skrzat Wiedzący i Skrzat Pracowity.

– Pamiętaj, obiecałeś! Chcemy, abyś nas przewiózł w pewne miejsce.

Adam przyglądał się małym, ledwie sięgającym mu do kolan Krasnalom. Ale bardziej ciekawiło go, ile może zarobić:

– W jakie miejsce? I co od was dostanę? Mówcie!

– Chcemy, żebyś nas przewiózł na górę Ślężę, koło Sobótki. I żeby to było w nocy. Wczesnym wieczorem postawisz swój wóz blisko góry Herrleinberg w Bielawie. Gdy będziemy już na wozie, to dam ci znak i ruszymy w drogę. Dostaniesz za to paszy dla koni na dwa tygodnie.

– Paszy na dwa tygodnie za jazdę przez całą noc? To za mało! – Adam Herzig był chciwym człowiekiem. Skrzat Organizator wiedział to:

– Dostaniesz jeszcze coś bardzo cennego, ale teraz nie możemy ci powiedzieć, co to będzie. Musisz nam uwierzyć na słowo. Zgadzasz się?

Gdy to Herzig usłyszał, oczy mu zabłyśły, bo ludzie opowiadali, że Krasnale mają w jaskiniach ukryte wielkie skarby. Nie pytał o szczegóły, bo już myślał o bogactwie:

– Zgoda!

\*\*\*

Jechali całą noc. Adam nie oglądał się do tyłu, bo taka była umowa ze Skrzatami. Dopiero w drodze powrotnej mógł zobaczyć, co jest na jego wozie. Okazało się wtedy, że wóz był po brzegi wypełniony świeżymi gałązkami świerkowymi. Gdy to Adam zobaczył, to bardzo, bardzo się zdenerwował. Był przekonany, że Krasnoludki go oszukały: miała być pasza dla koni na dwa tygodnie! A konie nie jedzą gałązek świerkowych! I miał być jakiś skarb! A na wozie nie było ani jednego, ani drugiego! Gdy był już blisko domu, zrzucił gałązki z wozu do rowu. Zdenerwowany wjechał do stodoły. Wyprzągł konie i już miał iść obudzić żonę, by zrobiła śniadanie, gdy

nagle w ciemności coś zabłysło. Okazało się, że na wozie zostało kilka świerkowych gałązek, które teraz zamieniły się w złote. I to one tak błyszczały.

Szybko pobiegł w miejsce, gdzie wyrzucił do rowu gałązki od Krasnoludków. Spodziewał się teraz, że one też zamieniły się w złoty skarb. Ale gałązki w rowie nie błyszczały złotem, tylko pachniały świerkiem. I na jego oczach zapadły się pod ziemię. Wrócił do stodoły, by sprawdzić, czy te na wozie dalej są złote... Było kilka.

\*\*\*

„Tam skarb twój, gdzie serce twoje”. „Kto od serca daje, ten dwa razy daje”. Legendy powstają z jakiegoś powodu – może ku przestrodze? Może na podstawie doświadczeń naszych dziadków, pradziadków? Może z innych przyczyn?

Wieżę widokową na Górze Parkowej, zwanej też Górą Krasnoludków, zbudował z kolegami prosty ślusarz Steuer... Zrobił to dla ludzi, żeby mogli podziwiać piękne widoki. Żeby mogli patrzeć na Bielawę i okolice. Tak pomyślał i tak zrobił. Nie oczekiwał złota ani pochwał. To była jedna z wielu jego prac. Od 1924 roku do dzisiejszego dnia stoi na Górze Krasnoludków i ani żaden piorun w nią nie uderzył, ani żadna wichura jej nie zniszczyła. Dostępna jest dla wszystkich chcących podziwiać z niej widoki: Bielawy, Pieszyc, Dzierżoniowa i okolicznych miejscowości. W pogodny dzień widać z niej również Ślężę, a nawet najwyższy szczyt Gór Sowich – Wielką Sowę.

Pierwszy murowany dom w Bielawie zbudowano w 1720 roku. Według legendy, zbudował go „przewoźnik” Krasnoludków – rolnik Herzig. Dom Herziga, bardzo duży dom, zwany jest też Dworem Herziga. W odróżnieniu od ślusarza Steuera, Herzig otrzymał za swą znacznie mniejszą pracę olbrzymią zapłatę, dzięki której stać go było na wybudowanie takiego wielkiego domu. Ale gdy ją otrzymał, nie docenił jej, bo spodziewał się jeszcze więcej. Zapomniał, że przez swoją zachłanność i swój brak wiary w dobre intencje Krasnoludków sam pozbawił się jeszcze większego bogactwa, wyrzucając otrzymane jako zapłatę świerkowe gałązki do rowu.

Zamieszkałem w Bielawie w 1990 roku. Ten pierwszy murowany

dom z legendy o Krasnoludkach stoi do dzisiaj. Teraz nazywa się Labirynt. Pamiętam, że przez te 35 lat bardzo często, ale na krótko, pojawiały się w Labiryncie różne działalności – od rozrywkowych po handlowo-usługowe. Żadna nie utrzymała się długo. Jakby nad tym domem wisiała jakaś klątwa... Może związana z legendą o Krasnoludkach? A może nie?... Dużemu Ludkowi zawsze mało.

Jest jednak w Bielawie ślad tej legendy: na rynku stoi fontanna. Na jej środku, na płycie podtrzymywanej przez osiem Krasnoludków siedzi sowa. Czyżby te dobre Duszki zostały jednak w Bielawie, by pomagać dobrym ludziom w potrzebie?

## CZY MNIE WIDZISZ?

Rok 1985

– To tutaj poznałeś babcię?

Podążam wzrokiem za palcem wnuczki, który wskazuje fotografię na ostatniej stronie albumu.

– Dokładnie tu, Magdalenko. A tutaj – wskazuję zdjęcie poniżej – stoi ciotka Krysia z Emilką.

– Ta ciocia, która malowała portrety rodzinne?

– Zgadza się, a tutaj widać...

\*\*\*

Gdy Magdalena zamyka album, zdejmuję okulary i przykładam palce do skroni. Z biegiem lat coraz trudniej udaje mi się przypomnieć poszczególne nazwiska, dopasować do nich twarze.

– Dziadku, a to? Co to za zdjęcie?

Otwieram oczy: wnuczka stoi przede mną z wyciągniętą ręką, w której trzyma postrzępiony kawałek papieru.

– Przed chwilą wypadło spomiędzy stron – tłumaczy w chwili, gdy chwytam za zdjęcie. Fotografia jest lekka, delikatnie badam ją palcami i wyczuwam drobne zgięcia i przetarcia. Mrużę oczy.

– Podaj mi okulary, dziecko – mówię do niej. Gdy już mam je na sobie, ponownie spoglądam na zdjęcie. Teraz wyraźnie rysują się przede mną kontury. Plamy czerni nabierają ostrości i widzę konstrukcję wznoszącą się na całą długość kadru.

– Wolfgang Turm... – szepczę pod nosem. – No tak, Wolfgang Turm...

– Czy to nie ta wieża, którą kiedyś zbudowałeś dziadku? – w głosie wnuczki słyszę podziw.

– Nie zbudowałem jej sam, kochanie – mówię rozbawiony. – Ale tak, zgadza się, pomagałem w budowie. Ach, kiedy to było...

Przyglądam się fotografii i mój wzrok przesuwają się w dół. Dopiero teraz zauważam mężczyzn..., a raczej młodych chłopców stojących obok siebie, wyprostowanych i patrzących prosto w obiektyw aparatu. Przeskakuję kolejno po twarzach, lecz nie potrafię rozpoznać żadnego z młodzieńców. Dopiero przy końcu udaje mi się poznać własną twarz, a zaraz potem następną. Pan... Pan Steuer... Wzdrygam się w chwili, gdy nazwisko pojawia się w moich myślach. Marszczę brwi, czuję, jak serce zaczyna mi bić szybciej, coraz szybciej...

– Dziadku?

Gwałtownie odkładam fotografię na stół, obok kubka z herbatą. Przeczesuję ręką rzadkie włosy i próbuję... Co próbuję?

– Dziadku, co się dzieje?

Próbuję sobie przypomnieć. W tle słyszę Magdalenę. Mówi coś... Nieważne. Próbuję sobie przypomnieć... Mrugam kilkakrotnie. Sięgam po fotografię, poprawiam okulary i drżącym palcem przesuwam po kolei po każdej twarzy. Nie... to nie ten... ten też... Zatrzymuję się na własnej podobiznie, przesuwam rękę niżej, coraz niżej, odbijając w lewo.

– Nie.. to nie on... – szepczę, przesuwam rękę jeszcze odrobinę w dół. Przez chwilę mam wrażenie, że serce staje mi w miejscu, potem bije w szaleńczym tempie.

– Ludwik...

Mija dłuższa chwila, zanim orientuję się, że siedzi obok mnie nie tylko Magdalena, ale również moja żona. Na twarzy wnuczki widzę niepokój. Odwracam się w stronę drugiej kobiety i mówię cicho:

– Ludwik...

– Tak. Wiem kochanie... Spokojnie, musisz oddychać, Tadeuszu.

– Nic nie rozumiesz. Ja go znowu... znowu go...

– Znowu go co, dziadku? – słyszę głos zza pleców.

Przełykam ślinę.

– Ja go znowu nie widziałem.

Rok 1925

– To co, Tadek, niedługo koniec – Wilhelm podszedł do mnie

i z rozmachem klepnął mnie wramię. – Tyle roboty z tą wieżą...

– Mnie to mówisz? – otarłem pot z czoła, zaraz jednak wyprostowałem się, widząc w oddali nadchodzącego pana Steuera.

– Co ty taki spięty? – Willy podążył za moim spojrzeniem. – Przez niego? I tak traktuje cię jak syna. Co ty, Tadek! Nie masz o co się martwić, mówię ci. Milczeliśmy chwilę.

– Wiesz co? – odezwał się ponownie. – Potrzebna ci jest jakaś rozrywka.

– Rozrywka? – mówię niemrawo. – Nie jestem pewien. Dobrze wiesz, co powtarza pan Steuer: „Tylko dzięki pracy...”

– Jesteś coś wart – dokończył z krzywym uśmiechem. – Jak zmienisz zdanie, to wiesz, co zrobić.

Kiwnąłem głową i patrzyłem, jak odchodzi.

Ruszyłem wzdłuż wzgórza. Idąc, wyprostowałem palce zastałe od dźwigania metalowych prętów. Patrzyłem kątem oka na wieżę i szacowałem pracę, która została do ukończenia budowy. „Willy ma rację – pomyślałem. – Już niedługo”. Pan Steuer stał z grupką chłopaków niedaleko konstrukcji. Wyglądał tak, jak mężczyzna powinien wyglądać: dumny, postawny, zawsze pewny siebie. Odruchowo się wyprostowałem. Zacząłem iść w jego stronę, gdy nagle potknąłem się i o mało co nie upadłem na ziemię. Z trudem złapałem równowagę. Obejrzałem się przez ramię. Na skrawku wydeptanej trawy siedział Ludwik. Mój młodszy brat. Skulony, nieobecny wzrokiem wpatrywał się w szczyt wieży.

– Do pracy! – rzuciłem zirytowany.

Odwrocił się nieznacznie i spojrzał na mnie w taki sposób, że... poczułem się nieswojo. Podkrążone oczy, zadarty nos i opadające kąciaki ust przypominały przyczajone zwierzę. Przez chwilę zdawało mi się, że poruszył wargami.

– Mówiłeś coś?

Nie odpowiedział, zrobił tylko osobliwy grymas i wrócił do przyglądania się wieży. Westchnąłem i ruszyłem dalej. Gdy byłem blisko skupiska metalowych prętów, usłyszałem wołanie pana Steuera:

– Tadeuszu, podejdź no chłopcze!

Przyspieszyłem kroku. Gdy stanąłem obok niego, poklepał mnie po ojcowsku w ramię i ruchem dłoni wskazał wieżę:

– Już niedługo, chłopcze. Sprawnie nam to idzie, nieprawdaż? – Przytaknąłem.

– Muszę ci powiedzieć, że jestem pod wrażeniem waszego zapału do pracy, szczególnie twojego, Tadeuszu. Tak trzymaj, w końcu tylko dzięki pracy jesteś coś wart. Mam rację?

– Oczywiście, proszę pana.

Pan Steuer odsunął się kilka kroków i zawołał donośnym głosem.

– Zbieramy się chłopcy! Koniec na dziś!

Zgromadziliśmy się przy wieży i całą grupą zaczęliśmy schodzić ze wzgórza. Nagły impuls kazał mi się obejrzeć i w dali ujrzałem Ludwika. Siedział wciąż w tym samym miejscu. Nie mogłem stamtąd dokładnie widzieć wyrazu jego twarzy, jednak miałem wrażenie, że się uśmiecha, ale ten uśmiech był...

– Zapomniałeś czegoś? – Wilhelm pojawił się u mojego boku. – Na co tam patrzysz?

– Na nic – odwróciłem się. – Nic nie widzę. Chodźmy już.

\*\*\*

– Przysuńcie się, chłopcy. O, właśnie tak, teraz powinno być dobrze. Dostosowaliśmy się do poleceń fotografa. Za moimi plecami stał Wilhelm, a przy moim boku stanął pan Steuer. Rozpierała mnie duma: wieża była ukończona. Spojrzałem w dół i poprawiłem guziki surduta. „Taki sam jak pana Steuera” – pomyślałem. Stałem wyprostowany, pewny siebie po raz pierwszy w moim życiu.

– Uwaga! Raz...dwa...trzy...!

Migawka zabłysła i chwilę później staliśmy odwrócenii w stronę wieży, wymieniając spojrzenia pełne aprobaty.

– Nareszcie koniec, co? – Willy podszedł do mnie, rozprostowując ręce. – Idziemy z chłopakami uczcić pracę. Idziesz z nami?

– Jeszcze zobaczę – odpowiedziałem wymijająco. Kątem oka zauważyłem poruszający się cień nisko przy ziemi. Przemknął szybko, jednak zdążyłem wychwycić zarys chłopięcej sylwetki.

– Ludwik? – spytałem, ale cień jakby się rozmył. Zauważyłem go po chwili, zmierzającego w to samo miejsce, w którym siedział każdego dnia w czasie pracy. Na wydeptanym skrawku ziemi.

– Tutaj jesteście, chłopcy – odezwał się pan Steuer. Natychmiast

odwróciłem wzrok i spojrzałem w jego stronę. – Wilhelmie, mam pewną sprawę do Tadeusza. Zostawisz nas samych?

Willy przytaknął i udał się w stronę liczniejszej grupy chłopaków. – Dumny jestem z ciebie, chłopcze. Twoja chęć do pracy powinna być przykładem dla innych – powiedział pan Steuer, gdy zostaliśmy sami. – Mam propozycję dla ciebie. Urządzam dziś kolację dla, powiedzmy, obiecujących rzemieślników. Nic szczególnego, a jednak chciałbym docenić wasz wkład i zapał. Co powiesz?

– Będę zaszczycony, proszę pana. – powiedziałem pospiesznie.

– Bardzo mnie to cieszy, Tadeuszu. W takim razie do zobaczenia – powiedział i oddalił się.

A ja stałem tam i oczami wyobraźni widziałem siebie stojącego wśród młodych rzemieślników, gdzie pojęcie pracy wręcz wisiałoby w powietrzu. Zszedłem ze wzgórza, mając w myślach wyłącznie to i widząc tylko to.

\*\*\*

Wróciłem do domu o późnej godzinie, kolacja u państwa Steuerów wciąż rozgrywała się w mojej głowie. Wszedłem po cichu do mieszkania. Nawet nie wiem, kiedy zasnąłem. Nie spałem jednak długo, gdy otworzyłem oczy, ujrzałem twarz mojej mamy pochylającą się nade mną. Mówiła coś roztrzęsionym głosem, cały czas to samo słowo, jednak przez zaćmiony umysł nie mogłem go zrozumieć.

– Mamo, spokojnie. Jeszcze raz powiedz, co się stało?

– Ludwik! Gdzie jest Ludwik?!

– Ludwik? – spytałem zdezorientowany.

– Nie wrócił do domu, nie ma go. Tadeuszu, proszę...

Wstałem, przetarłem twarz i złapałem mamę za ramiona.

– Mamo, uspokój się.

– Tadeuszu, proszę! Ty musisz wiedzieć, gdzie on jest. Wiesz, prawda?

Poczułem zimny dreszcz. Miałem wrażenie, że z płuc ucieka mi powietrze.

– Wieża – szepnąłem.

\*\*\*

Biegłem szybko. Droga na wzgórze trwała krócej, niż się spodziewałem. Gdy dotarłem do wydeptanego skrawka ziemi, przystanąłem na chwilę, próbując załapać oddech. Wokół było pusto. Ciszę zakłócał jedynie szelest liści. Krążyłem po okolicy, ale nikogo nie było w zasięgu mojego wzroku. W końcu, gdy ponownie zatrzymałem się na udeptanej ziemi, usłyszałem dźwięk niepodobny do wcześniejszych. Śmiech. Miałem wrażenie, jakby dochodził do mnie z ciemnego nieba, jednak gdy spojrzałem w górę, moim oczom ukazała się wieża. Pobieglem w jej stronę i przeskakując po kilka stopni naraz, dotarłem na szczyt. Śmiech z każdym krokiem był coraz wyraźniejszy. Przystanąłem. Ludwik stał przy barierce, położył na niej dłonie i stojąc na palcach, śmiał się do pustki przed sobą. Umilkł, gdy usłyszał moje ciężkie kroki.

– Ludwiku?

Obrócił się powoli. Wzdrygnąłem się. Nie pamiętam, czy to jego spojrzenie wywołało mój dreszcz czy uśmiech. Szeroki, obcy, nie-naturalny.

– Widzisz mnie, Tadeuszu? – spytał zimnym głosem.

– Ludwiku, co ty robisz? – niepewnie zrobiłem krok w jego stronę.

– Nie wygłupiaj się, mama się martwi.

– Czy mnie widzisz? – ponowił pytanie i nie czekając na odpowiedź, odwrócił się. Zanim się zorientowałem, zaczął wspinać się na barierkę.

– Ludwiku!

Stanął chwiejnie na poręczy, przytrzymując się rękami.

– A teraz? Widzisz mnie? – spytał.

Wyprostował się. Wtedy, przez krótką chwilę, wydawało mi się, że przyjął dumną pozę pana Steuera.

– Widzisz mnie, bracie? – spytał, po czym zrobił krok do przodu.

## WIDOK Z INNEJ PERSPEKTYWY

Gdy weszliśmy na szczyt wieży, odsłoniła się nam cała panorama Bielawy.

– Babciu! Ach, jak tu jest cudownie! – odezwał się piskliwym głosem mój wnuk, Bruno.

– Wiem. Widać stąd nasze całe miasto. Popatrz, tam jest kościół, poznajesz? Chodzimy tam co tydzień na mszę. A popatrz tu – to jest stara fabryka pana Dieriga. To tu są produkowane różne tkaniny znane w całej okolicy.

Po wypowiedzeniu tych słów przeszłam na drugą stronę platformy i zobaczyłam coś niesamowitego. W rogu był zamocowany kij, a do niego przyczepiony był dość spory kawałek materiału. Wtedy poczułam coś niesamowitego. Nagle przypomniła mi się pewna ważna dla mnie osoba z dzieciństwa.

Był rok 1925. Miałam wtedy 9 lat i nie byłam jak inne dziewczynki w moim wieku. Nie bawiłam się lalkami czy porcelanowym dzbanuszkami z niewidzialną herbatką. Zamiast tego spędzałam czas na Górze Parkowej i wymyślałam zabawy, takie jak budowanie szafasów czy szukanie skarbu krasnoludków. Każdy w mojej szkole uznawał mnie za dziwną, ale nie przeszkadzało mi to, żyłam w swoim ulubionym świecie.

Pewnego dnia wszystko się zmieniło. Od kiedy pamiętam, zawsze bawiłam się u stóp góry, czasem tylko nieznacznie przekraczając linię lasu, ale wtedy coś mnie tknęło, czułam, że chcę zobaczyć więcej. Weszłam do lasu. Idąc wąską drogą, ciągle się rozglądałam. Moim pierwszym odczuciem był żal, że wcześniej tu nie trafiłam, ponieważ było tu prześlicznie! Tyle drzew, małych pojedynczych wzniesień, ileż tu było miejsca na zabawę!

W pewnym momencie podczas wspinania się na szczyt nagle pojawiła się przede mną dość wysoka wieża. Jak mogłam o niej wcześniej nie wiedzieć? Tak naprawdę mogła być tu od zawsze... Gdy tak

sobie wyobrażałam różne scenariusze na zabawę w nowym miejscu, podszedł do mnie nieznany mi wcześniej chłopiec, na oko dwa lata starszy ode mnie.

– Hej! Co ty tu robisz? Patrzysz na nią? Tak, ona cudownie wygląda w świetle zachodzącego słońca.

Miałam dokładnie taką samą opinię. Słońce swoimi jasnymi jeszcze promieniami oświetlało konstrukcję, wiatr szumiał lekko, kołysząc drzewa do tańca, a ptaki śpiewały w rytm tej melodii.

– Chodź, czemu nie idziesz? Szczyt sam się nie zdobędzie – powiedział, złapał mnie za rękę i obydwójce pobiegliśmy w stronę wieży. Na każdy jej schodek wchodziłam powoli, by się nie potknąć, za to chłopak wbiegł bez zastanowienia. Gdy w końcu znalazłam się na górze, zobaczyłam oszałamiający widok.

– Widać stąd całe nasze miasto. Popatrz, tam jest kościół, poznajesz? Chodźmy tam co tydzień na mszę. A popatrz tu – to jest stara fabryka pana Dieriga. To tu są produkowane różne tkaniny znane w całej okolicy. Zapomniałem się przedstawić. Jestem Nikodem, a ty?

– Mam na imię Natalia – odpowiedziałam wręcz szeptem.

– Nie musisz się bać, Natalio. Wieża jest solidna, mój ojciec ją budował. Jest pomocnikiem pana Kurta Steuera. Mówił mi, że to porządny człowiek i można mu zaufać.

Wcale się nie bałam. To po prostu ten widok mnie zamurował. Widać stąd całutką Bielawę, chociażby kościół, który jest wielkim budynkiem, a teraz był małą kresczką na tle całej panoramy.

– Wcale się nie boję, po prostu ten widok jest... Nawet nie umiem tego określić! A tak poza tym, co ty tu w ogóle robisz? – zapytałam blondwłosego chłopca.

– Przyjechałem z rodzicami na cały rok do tego pięknego miasta. Szukali tu kogoś do pomocy przy budowie tej wieży, do pracy zgłosił się mój ojciec, a teraz, jak widać, praca została zakończona. Na szczęście zostaną jeszcze do końca wakacji, a potem wrócę do siebie. Chociaż czy ja wiem? To jest to miejsce, gdzie czuję się jak u siebie. Chodź, pobawimy się!

Od razu podążyłam za nim, gdy zeszliśmy z wieży. Opowiedziałam chłopcu krążącą po okolicy legendę o krasnalach, które ponoć

gdzieś tu się skrywają. Potem szukaliśmy miejsc, gdzie mogły one mieszkać. Nie wierzyliśmy, że krasnoludki tak po prostu się stąd wyniosły. Nie było słychać tu żadnych hałasów, więc nic nie mogło przeszkadzać tym małym stworzeniom w ich codziennym funkcjonowaniu. Gdy jednak nie znaleźliśmy żadnego śladu ich istnienia, zbudowaliśmy szałas i siedzieliśmy w nim, podziwiając zachodzące słońce. Nikodem wpadł na pomysł, by oznaczyć miejsce, w którym się poznaliśmy, aby zapisało się w naszej pamięci. Ja wspierałam się na drzewo i ułamałam z niego najbardziej prosty kij, jaki udało mi się odnaleźć. Mój kompan miał w kieszeni kanapki zawinięte w kawałek materiału. Naszym pomysłem było stworzenie pamiątkowej flagi. Gdy udało nam się ją dokończyć, umieściliśmy ją w takim miejscu, aby nikt nam jej nie wyciągnął i nie zabrał. Wstawiliśmy ją na szczycie wieży, w jej narożniku.

Nagle ten cudowny moment przerwał jakiś nieznajomy. Nie do końca zrozumiałam, co powiedział – było to w innym języku. Obróciłam się do Nikodema, a on odpowiedział mu, po czym wstał i rzekł:

– Przepraszam, że tak nagle, ale muszę już iść. Do zobaczenia jutro w tym samym miejscu, dobrze?

– Oczywiście! – kulturalnie się pożegnałam, ale zostałam jeszcze chwilę, by już sama podziwiać uroki Bielawy.

Przez kolejne dni przychodziłam pod konstrukcję i czekałam na Nikodema. Niestety już nigdy się nie pojawił. Pamiętam, jak bardzo było mi przykro. Był on jedyną osobą, która mnie w tym czasie rozumiała, która nie uważała, że dziewczyny bawią się tylko lalkami. Miał mnie za kogoś wyjątkowego.

– Babciu? Czy ty płaczesz? – rzekł Bruno. – Co to za kawałek materiału, który powiewa w tym rogu? Czy to jakaś historyczna flaga?

## CUD NAD GÓRĄ

W niezwykłym miejscu, w dolinie pomiędzy pasmami Gór Sowich, znajdowała się piękna miejscowość, w której łączyły się dwa światy: przyrody oraz rozwijającego się wówczas przemysłu włókienniczego Bielawy. W tej, niepozornej na pierwszy rzut oka, miejscowości zachwycającej każdego swymi urokami, burzliwie zmieniającej swoją postać w ciągu roku, dostrzegano duszę natury, która ukrywała się w roślinach oraz zwierzętach zamieszkujących Sudety. Niebo, przykrywające Bielawę oraz jej okolice, robiło wrażenie kształtującego się pejzażu sowiogórskiego, nabierającego wyrazistości obrazu mieszanego kolorów. Codziennosc mieszkańców, będących częścią rozwijającej się cywilizacji, ograniczała się do wyczerpującej pracy w zakładach włókienniczych i prowadzenia interesów, związanych z usługami ślusarskimi oraz instalatorskimi, będącymi jedyną możliwością dochodu. Jednak nawet praca dawała się pogodzić z odpoczynkiem, takim jak przesiadywanie w knajpach lub krótkie spacerowanie na łonie przyrody. W odróżnieniu od technologii i cywilizacji XXI wieku, ludzie potrafili zajmować się przyziemnymi sprawami bez wysokiego poziomu stresu i bardziej troszczyli się o życie, zajmując się domem lub w wolnym czasie czytając książki.

Codziennie o siódmej pięćdziesiąt niejaki Curt Steuer wychodził do pracy z myślą, by wcielić w życie nowe plany. Związane one były z ukończeniem naprawy przesmyków w zamkach do drzwi oraz spawaniem figurek metalowych zwierząt i krasnoludków, mających część duszy twórcy. Z wielką precyzją i zainteresowaniem obserwowała jego szybkie kroki, a także ogródek naprzeciwko kamienicy, pani Agnieszka, która zawsze dziwiła się jego nienagannej postawie oraz zdeterminowaniu nawet w dni wolne od pracy. Uprawiała kwiaty: róże, petunie oraz chryzantemy, będące według niej symbolem nadziei i piękna, wypełniającego przyrodę kolorami. Przychodząc na warsztat ślusarski, Curt robił notatki z ostatnio

wykonanych projektów. Omawiał niedawne wydarzenia ze swoim przyjacielem Zygmuntem. Później ubierał się w zielony kombi-nezon oraz inne części odzieży pracowniczej i zabierał narzędzia do spawania. Curt Steuer był osobą dość dojrzałą. Był średniego wzrostu, miał krótkie, siwe włosy i siwe wąsy. Czasami nosił czarną kurtkę i białą koszulę. Był cenionym człowiekiem dzięki efektom swojej pracy. Potrafił tworzyć figurki o falistych kształtach, szlifując je piłą. Razem ze swoim przyjacielem po ukończeniu pracy wysyłali świadectwo do przewodniczącego zakładów włókienniczych, wiedząc, że wynagrodzi ich pracę zasłużonym procentem. Wolfgang Dierig był osobą cierpliwą i solidną w organizacji pracy i przedsię-wzięć. Doceniał pracę Curta.

Pewnego dnia, kiedy zaczynała się wiosna i każdy cieszył się jej przyjściem, Curt popadł w zwątpienie. Zaczął się zastanawiać nad swoim powołaniem i czy jego praca przysłuży się ludziom. Był przemęczony wykonywaniem monotonnej pracy, nie mógł się zdecydować, co mógłby stworzyć nadzwyczajnego. Czasami nawet zwykłe szkice, które tworzył do modeli prowizorycznych drzwi lub zwierciadeł, strasznie go nudziły...

– Kiedy widzę taki wyraz twarzy, to sam tracę chęci do pracy – rzekł Zigmunt. – Czyżbyś nie chciał podzielić się swoim zmartwieniem?

– Doskwierają mi monotonne dni, które prowadzą do niczego... Nawet w obliczu sukcesów nie mogę wpaść na zachwycający pomysł – załkał Curt.

– Pewne przemyślenia również przypominają mi sytuację z ostatnich lat – odezwał się Zigmunt. – Dziewięć lat temu, pracując na działce i segregując nasiona kwiatów, znalazłem wyjątkowe ziarno, które miało możliwość wykiełkować w bluszcz. Poniekąd dopiero co wróciłem z wojny... Miałem łaskę, zakrwawioną twarz, połamano nogę oraz zaburzenia mięśni barkowych. Chciałem jednak pomóc rodzinie posadzić parę roślin w ogródku i musiałem wymyślić jakieś rozwiązanie na instalację dla bluszczu. Prawie wpadłem w załamanie. Do tego działania potrzeba było siły oraz narzędzi, na przykład topora, który pożyczyłem Henrykowi. Dotychczas mi go nie zwrócił. Właśnie wtedy w warsztacie pomógł mi wykuć topór. Pamiętasz? Okazałeś mi zaangażowanie i troskę. Następnie z sasia-

dem zbudowaliśmy z drewnianych desek sześcienną obudowę, wyglądającą jak szyty koszyk. Posadziliśmy bluszcz, który dotąd zwisa na krańcach tej budowy i upiększa mój ogródek.

– Tak, to miłe wspomnienie... Być może kiedyś pojawi się znak, który pomoże mi zachować swoją reputację – westchnął Curt.

– Jednak musisz pamiętać, że przypadkowe szanse również należy doceniać – podkreślił Zygmunt.

Mając większą pewność i nadzieję na wprowadzenie zmian w swoje życie, Curt spieszonym krokiem udał się do domu. Chciał sprawdzić, co przyniesie mu los, i wylosował jedną z karteczek z dobrymi słowami, które przechowywał w szkatułce pod łóżkiem. Losował ją zawsze, kiedy czuł smutek. W taki sposób, układając karty dolną częścią do góry, mieszał je z wielkim zainteresowaniem. Curt często przyrównywał ten proces do linii życia, gdyż nie zawsze mógł przewidzieć, jaką kartę zdobędzie. Pewnego wieczoru, wracając do domu, Curt skręcił z ul. Ostroszowickiej na ul. Ludową. Nagle w ciemnym zakątku zauważył dziwną i nieznaną postać mężczyzny, opierającego się o ścianę kamienicy. Kiedy wyszedł z cienia, okazało się, że to był wysoki mężczyzna, mający czarny garnitur oraz nietypową fryzurę: dość symetryczną, łysą pośrodku i zaczesaną po bokach. Sugerowało to, że ten przystojny pan miał gust. Uśmiechając się do Curta Steuera pomarszczoną twarzą i wpatrując się w niego wprost jasnymi oczami, jednocześnie kręcąc monetę w lewej dłoni, nieznajomy uprzejmie się przywitał:

– Dobry wieczór, panie Curt! Wspaniały wieczór, żeby porozmawiać o jednej ważnej sprawie. Być może pan mnie nie zna, nie wie, kim jestem i skąd jestem, ale wiem, z którymi problemami pan się boryka, bo mam dar odczytywania myśli ludzi od pierwszego spojrzenia.

Curt Steuer poczuł się trochę zdezorientowany i niepewny, jakie intencje i komunikat ma dla niego obcy, być może nieznany w tym mieście mężczyzna.

– Hm... Dobry wieczór! – ledwo przemówił Curt. – Skąd pan zna moje imię? I jaki w ogóle mogę mieć stosunek do pańskiej tożsamości i poglądów?

– Właśnie o tym najlepiej będzie zachować tajemnicę, bo wybra-

łem pana nie losowo, lecz z przeznaczenia do wykonania pewnego zadania, które odmieni dzieje tego miasteczka i posłuży innym mieszkańcom.

– Podejrzewam, że tutaj kryje się zagadka – powiedział z zaciekawieniem Curt. – Zapomniałem jednak zapytać, jak pan dokładnie ma na imię?

– Do tego będzie potrzeba zachowania tajemnicy układu. Pan się zgadza?

– Tak – powiedział Curt.

– Nazywam się Jędrzej. Ta sprawa potrwa dość długo. Musimy przygotować materiały, a zarazem... – Jędrzej lekko dostał monetę. – Za pomocą tego klejnotu pogodzić się z Krasnoludami, którzy pomogą wyznaczyć ci miejsce nowego dzieła. W późniejszym czasie będzie służyło do osiągnięcia poczucia euforii i zadowolenia mieszkańców tego miasta.

– Trochę wątpię w istnienie Krasnali – zawahał się Curt. – To jest tylko legenda...

– Nie będziesz mógł tworzyć Krasnali, jeśli nie uwierzysz, co jest możliwe wyłącznie dzięki kierowaniu się duszą twórcy oraz lepszemu zgłębieniu bytu natury.

– Jestem zafascynowany takim pomysłem – radośnie powiedział Curt. – Przyjmuję wyzwanie na własną odpowiedzialność.

– To jest dla mnie wielki zaszczyt widzieć zupełnie inne nastawienie na nowy etap życia, które jest warte zrealizowania takiego przedsięwzięcia – uśmiechnął się Jędrzej.

Wziąwszy monetę, Curt pożegnał się ze swoim nowym znajomym. Kiedy chciał coś dopowiedzieć, odwrócił się, ale już nie było tego pana – zniknął tak nagle, jakby rozszczerzył się w powietrzu. Idąc do domu, jeszcze długo myślał nad sensem słów tego tajemniczego pana, który wydawał mu się bardzo miły i znający się na konsekwentnej konwersacji mężczyzna. Moneta, którą oglądał z różnych stron, przypominała mu wyrzeźbiony cud, wzięty ze skarbników królewskich. Niezrozumiałe oznaczenia w postaci krajobrazów przyrody oraz pudełka z dwoma przedziałami robiło na nim wrażenie nowo odkrytego przedmiotu, którego nie wolno mu było stracić.

Kiedy Curt już wszedł do przedpokoju, postanowił przygotować stół i przedmioty do jutrzejszej pracy oraz schować monetę do pudełka z kartami. Później Curt przywitał się z żoną, Izabelą, pełniącą obowiązki gospodyni domowej. Widząc jej zmartwioną twarz, zaczął się tłumaczyć ze swej nieobecności.

– Bardzo martwiłam się o ciebie – powiedziała Izabela. – Już za piętnaście dziesiąta. Zastanawiałam się, czy zatrzymałeś się z przyjaciółmi. Przygotowałam dla ciebie kolację.

– Nie miałem zamiaru przebywać ze swoimi znajomymi do późnej godziny. Tylko przez przypadek napotkałem ciekawego mężczyznę, który był raczej podróżnym – starając, jak najbardziej zachować tajemnicę układu powiedział Curt. – Zastanawiałem się, czym mógłbym zafascynować następnych podróżnych przybywających do naszego miasteczka. W taki sposób odzyskałbym wiarę w swoje niemarnotrawne godziny pracy i poświęcenie się dla sprawy ślusarskiej.

– Dla mnie zawsze miałeś potencjał w pracy. Sprawiasz, że mamy dostatecznie zapewniony dobrobyt – powiedziała żona. – Sądzę, że w swoim życiu zrealizujesz rzecz zaplanowaną przez siebie.

– Bardzo to mnie pociesza, kiedy widzę, że nie jestem osamotniony. Niedługo myśląc, urządził się w łóżku, żeby jak najszybciej skupić się na odpoczynku, koniecznym dla kontynuacji aktywnej rutyny pracy.

Następnego rana, kiedy zaśpiewał pierwszy kur, Curtowi budzącemu się w swoim łóżku zdawało się, że to był tylko sen, wywołany ciągłymi próbami i zmartwieniami w pracy. Jednak nagle przypomniał sobie o ważnym przedmiocie otrzymanym poprzedniego dnia. Sprawdzając komodę, zobaczył w szkatułce schowaną przez siebie monetę. Moneta wskazywała konkretne miejsce realizacji projektu oraz w jakiś magiczny sposób wpływała na samopoczucie Curta Steuera. Już pakował do torby szkice i narzędzia ślusarskie z większym zaangażowaniem. Kiedy mijał sąsiednie podwórko, zobaczył dzieci, bawiące się w piaskownicy. Budowały one wieżę na kształt cegły. Curt miał przed sobą dosłownie całą wizję, mówiącą mu o trwałej i niezawodnej konstrukcji, której nikt jeszcze przed nim samym nie wymyślił w zakładzie ślusarskim. Wiedząc

o własnym zdecydowaniu, gotów był podzielić się przemyśleniami z Zygmuntem oraz jego przyjacielem Augustem, który postanowił przyjechać do Bielawy na odpoczynek z Wrocławia po długotrwałej pracy w kawiarni „Kwiatuszek”. Obaj byli zdziwieni, widząc siadającego przy nich Curta.

– Dzień dobry, panowie! – wygłosił Curt. – Chciałbym wam przedstawić swój pomysł na budowę niezwykłego dzieła na kształt wieży.

– To będzie trudne do zrealizowania, jeśli się nie mylę – zakwestionował Zygmunt. – Trzeba byłoby dofinansowania oraz ustalenia miejsca do budowy.

– Nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby planowano w tak małej miejscowości jak na mnie duży projekt – zdziwił się August.

– Właściwie o to chodzi – podkreślił Curt. – Zrealizowanie danego projektu pozwoli wydzielić się tak małej miejscowości jak Bielawa. Zyskamy dodatkowe umiejętności pracy w zespole.

Po tych słowach trójka poszła do magazynu sprawdzić obecność materiału do wyrzeźbienia rur i elementów przyszłej konstrukcji. Od razu było wiadomo, że była konieczność dodatkowego dofinansowania. Wtedy ustalono podzielić się rolami: Curt Steuer zajął się szkicowaniem planu wieży, natomiast Zygmunt postanowił wysłać list do Wolfganga Dieriga z prośbą o możliwość dofinansowania przedsiębiorstwa na potrzeby budowy. W międzyczasie przygotowywano narzędzia i ostatnie części materiału, które udało się znaleźć w magazynie. Narzędziami Curt zaczynał z przyjaciółmi formować rury, konieczne do utrzymania całej konstrukcji. Rzeźbiąc i wkręcając śruby udało się ukończyć tylko podstawowy etap konstrukcji. Minęło 6 dni. Kiedy się udało otrzymać dofinansowanie, Curt Steuer zdecydował, żeby zainicjować wyjście do pasm Sudetów, żeby ustalić miejsce wieży.

– Wreszcie nadszedł czas, żeby znaleźć pasujące miejsce dla wieży, którą zaczęliśmy budować – uroczyście powiedział Curt. – Jednak do tego zadania muszę was uprzedzić, że następne, co powiem, będzie brzmieć odrobinę dziwnie.

W tym momencie Curt przypomniał o przepowiedni Jędrzeja i monecie, która dotychczas leżała w jego kieszeni.

– Chodzi o to, że musimy wyruszyć w leśną przestrzeń, owiniętą ta-

jemnicami i legendami – kontynuował Curt. – A mianowicie, wejść w kontakt z Krasnoludami, do których wcześniej należał ten teren.

– Naprawdę?! – roześmiał się August. – Jeszcze wierzysz w danego rodzaju legendy?

– Moim zdaniem, nie ma sensu temu się dziwić – spokojnie odpowiedział Zygmunt. – Moja żona również wierzy w różne cuda baśniowe i religijne, zwłaszcza kiedy brak jej nadziei.

Przyjmując zdecydowaną postawę, następnego dnia Curtowi udało się zorganizować wyprawę do lasu, żeby sprawdzić prawdopodobieństwo mitu oraz rozwikłać zagadkę ukrytego miejsca przeznaczenia. Długo spacerując, Curt ciągle wpatrywał się w znamię monety, częściowo rozumiejąc przesłanie symboli: krajobraz symbolizował miejsce dla wieży, a pudełko – prawdopodobnie – skarb Krasnoludów. Później Curt wyciągnął kompas.

– Zmierzamy w kierunku północno-wschodnim – poinformował swoich przyjaciół.

Kiedy skręcili w prawo pomiędzy dwoma drzewami, natknęli się na ścieżkę, przedetaną przed nimi.

– Czy tutaj wcześniej byli obecni ludzie? – zapytał Zygmunt.

– Nie sądzę – podkreślił Curt Steuer. – Ślady są o wiele mniejsze niż nawet nasze zwykłe. Musimy prześledzić, skąd idzie ścieżka.

Curt już zaczął podejrzewać obecność Krasnoludów w tych górach. Kierując się wzdłuż ścieżki na południe, po kilku metrach Curt z przyjaciółmi dostrzegł małą osadę Krasnoludów.

– Chyba to są Krasnoludy! – zauważył August. – Muszę przyznać, myliłem się co do pana przekonań! – zwrócił się August do Curta Steuera.

– Tutaj przydałaby się strategia, jak wejść do osady oraz poinformować Krasnoludów, że nie chcemy im zaszkodzić, lecz wykonać zadanie, mające na celu urozmaicenie kontrastu w przyrodzie poprzez budowę nieszkodliwej dla jej bytu wieży.

Skradając się do osady, Zygmunt musiał pilnować, żeby spotkanie z Głową Krasnoludów przebiegło najwydajniej, a August z Curtem Steurem musieli przedostać się z klejnotem i narzędziami do siedziby Głowy w celu poinformowania o zamierzonym przedsięwzięciu. Jednak obaj w pewnym momencie zostali zauważeni przez

Krasnali, strzegących osady. Zygmunt już był gotów bronić przyjaciół, lecz został powstrzymany przez Curta, który poinformował Krasnali, że chciałby spotkać się z Przewodniczącym Krasnoludów. Zaprowadzeni do niego, spotkali się z nieufnością.

– Kto mógł przeprowadzić tutaj te ludzkie stworzenia? – zapytał się Przewodniczący. – Schroniliśmy się w bezpiecznym miejscu od ich działalności przemysłowej, a oni nas i tutaj dopadli.

– Z wielkim poszanowaniem waszej godności! – wtrącił się Curt.

– Nie jesteśmy tutaj ze względu na chęć negatywnego wpływu na przyrodę poprzez rozbudowę przemysłu lub zachwiania waszego spokoju. Chcemy uzyskać zgodę na możliwość budowy wieży, która pozwoli na kontakt ludzi z przyrodą.

– Dlaczego muszę wam ufać? – wzburzył się Przewodniczący Krasnoludów.

– Być może mam monetę do zaoferowania.

Po tych słowach Curt ostrożnie wyciągnął monetę z lewej kieszeni, jeszcze mającej moc sprawczą.

– Hm... – zamyślił się Przewodniczący Krasnoludów. – W takim razie raczej będę mógł wam udzielić kilku wskazówek, dotyczących budowy wieży. Mianowicie nazywam się Karol.

– Bardzo nam miło! Jestem Curt, a ze mną są dwaj przyjaciele: Zygmunt i August.

Po zapoznaniu się, Karol otworzył skarbiec Krasnoludów, do którego włożył monetę, zaoferowaną przez Curta, po czym przepowiednia Jędrzeja zaczęła się spełniać. Po 15 minutach drogi od miejsca tymczasowej osady Krasnoludów, trójka przyjaciół wstąpiła w miejsce fundamentu przyszłej wieży.

– Z tego miejsca będzie widać piękny widok, otwierający głębię nieba połączonego z dołem ziemskim – ujął Karol. – Te dwie drewniane wieże, które nie należą już do nas, mogą zostać zburzone na cześć waszego dzieła.

Po długotrwałym powrocie do domu i zaznaczeniu miejsca na mapie, przyjaciele postanowili dochować tajemnicy.

Po dofinansowaniu nowe materiały stalowe zostały dostarczone o wiele wcześniej, niż przewidywano. W trakcie wiosny zbliżało się lato, a razem z tym i ciepła energia. Wieża na szkicu miała dwa

pomosty i zwartą metalową obudowę, ujawniającą moc i sztywność konstrukcji, która miała służyć długo do oglądania pięknych widoków. Po wykonaniu rur, elementów do pomostów i płyt do schodów ze stali, starano się ustalić warunki transportu części tej wieży. Zorganizowano grupę nastolatków, pomagającą w noszeniu elementów wieży w ekstremalnym środowisku skłonów pagórków. Najbardziej sprzyjającą rzeczą w realizacji postępowego spawania i kucia elementów wieży była pogoda. August i Zygmunt, kując i wytwarzając części do wieży, również czuli zafascynowanie procesem, jak i sam Curt Steuer. W czerwcu, kiedy ukończono budowę wieży, zamieszczono tam symboliczną tablicę, przyspawaną na cześć Wolfganga Dieriga, fundatora projektu.

Po tym wydarzeniu każdy mógł wejść na wieżę i podziwiać widoki na Bielawę oraz jej okolice, tak jak to zrobił Curt Steuer z Izabelą Steuer. Stąd ukazywała się malownicza postać przyrody, ciągnąca duszę do większych odkryć i niezmierzalnych doświadczeń, zanużająca każdego podróżnego w świat Sudetów, kontrastujący pomiędzy przyrodą a cywilizacją.

Hanna Ząbek-Jurgowiak

\*\*\*

W 1925 zbudowano żelazną wieżę na Holimberku.  
Równy rok później wybrała się na Holimberek dwójka dzieci.  
Były same, bez rodziców.  
Dzieci nagle poczuły się dziwnie i zasnęły.  
Dzień później dzieci w tym miejscu nie było, a ich rodzice i rodzina  
zapomnieli o ich istnieniu.

Mówi się, że duchy tych dzieci czekają sto lat, aby inne dzieci zajęły  
ich miejsce, więc strzeżcie się.

## „HAN, SPOTKAJMY SIĘ JESZCZE RAZ...”

Han i Ben, byli przyjaciółmi od dzieciństwa. Jak któryś z nich gdzieś był, od razu pojawiał się drugi.

Czasami mieli swoje sprzeczki, ale to było i szybko mijało. Mieszkali blisko siebie – Han mieszkał na ul. Westerplatte, a Ben na ul. Tuwima. Ich typowym miejscem zabaw była Góra Parkowa. Chodzili tam prawie codziennie. Jedynym minusem były obowiązki szkolne. Nie chodzili do jednej klasy, stąd były te sprzeczki, bo gdy jeden miał coś zadane, drugi nie miał, i tak na zmianę.

Pewnego dnia, mieli nadzieję, że żaden nie ma nic do szkoły, ale gdy doszło do nich, że naprawdę nie mają nic, nie mogli w to uwierzyć. Szczęśliwi wracali do domu, rozmawiając o planach na popołudnie. Ich plan wyglądał następująco: najpierw wrócić i zjeść obiad, a następnie przebrać się w domowe ubrania i biec się bawić. Han jako pierwszy wrócił do domu.

– Hej, mam! Wróciłem! – krzyknął, by dać znać mamie, że wrócił.

Jego mama była zajęta szykowaniem do stołu. Han wszedł i dotknął jej pleców palcem wskazującym. Kobieta się wystraszyła, szybko odwracając się, by spojrzeć, kto to, i ujrzała syna.

– Han, co ja ci mówiłam? – powiedziała stanowczo.

– Przepraszam... – przeprosił ją. – Chciałem tylko powiedzieć, że spotykam się z Benem dzisiaj.

Jego mama pokiwała głową na znak zrozumienia. Dobrze wiedziała, że chłopcy dawno się nie widzieli.

Po skończonym posiłku Han wystrzelił jak z procy do swojego pokoju. Szybko wybierał ubrania i pakował plecak, szczególnie chciał się popisać przed Benem swoją nową kolekcją zabawkowych autek i kartami z piosenkarzami. Ben również mógł się popisać swoją ogromną kolekcją figurek piłkarzy, jak i plastikowymi samolotami. Niestety w tym pośpiechu Ben zapomniał swojej kurtki.

Już od samego dojścia do góry wymyślili sobie zabawę. Zaczęli biegać wkoło drzew, turlali się po trawie i robili masę innych rzeczy. Wieczorem zaczął padać deszcz i chłopcy zaczęli się zbierać do domu, gdyż nie chcieli przemoknąć. Deszcz nie ustawał, wręcz wzmacniał się z każdym ich krokiem. Gdy dotarli do domów, ich mamy się nimi zajęły, żeby nie byli chorzy.

Następnego dnia wszyscy w szkole rozmawiali i plotkowali na temat nowego obserwatora na Górze Parkowej. Ben i Han byli lekko niezadowoleni, ponieważ nie chcieli, by jakaś budowla zajmowała im miejsce do biegania i zabaw. Przez cały czas w szkole mówili na temat tego całego obserwatora.

Po szkole szybkim krokiem ruszyli do domu. W domu nikt się z nimi nie przywitał, ale na lodówce zastali powieszoną karteczkę. Napisane na niej było: „Han, obiad jest w mikrofali, proszę, ogrzej go sobie albo poczekaj na mnie”. Han nie wiedział, co robić, więc szybko pobiegł do Bena. Najdziwniejsze było ich spotkanie na drodze.

– Han! – krzyknął Ben.

– Ben! – krzyknął Han.

– Co się dzieje? – spytał ten pierwszy.

– Nie wiem. Pytanie jest, co takiego ma się dziać?

Obaj wzruszyli ramionami. Po paru minutach spotkali swój wzrok, który mówił: idziemy na górę. Po kawałku biegu, kawałku chodu, dotarli do wcześniej ustalonego celu.

Tam obmyślili działania dla ratowania swych mam, a Han naszkicował plan. Ben przypadkiem się odwrócił, ale nie poszło to na marne, bo u wejścia na górę dostrzegł wbitą w ziemię tablicę. Szybko zawołał przyjaciela i razem podeszli do tej tablicy. Przeczytali na niej tę legendę: „Legenda o Górze Krasnali

Dawno, dawno temu z terenu aktualnej Litwy, przybyło tu 11 Krasnali. Żaden mieszkaniec nie miał odwagi iść, by spytać ich, czego potrzebowali. Pewnego dnia jeden staruszek wybrał się na grzyby do właśnie tego lasu i napotkał idących Krasnali. Cała grupa szła ku wzgórzcu, na którego na szczycie widniała wieża. Wokół niej rosły pędy dzikiej róży koloru czarnego i ciemnej, krwistej czerwieni. Jak potem odkryto, Krasnale siały spustoszenie i żalobę.

2 lata później odpowiedzialna grupa ruszyła na ich wieżę. Mieszkańcy jej, jak i poddani, szybko uciekli w stronę dzisiejszej Ukrainy. Ale tylko nieliczni wiedzieli, że Krasnale są nadal obecne w lesie. A teraz, drogi mieszkańcu, zastanów się, czy chciałbyś się zmierzyć z Krasnalami”.

Han i Ben czytali z zapalem, trzymając się za ręce. Trzęśli się ze strachu i trzymali się blisko, do czasu gdy nie usłyszeli szelestu liści. Obaj chłopcy odskoczyli na boki, robiąc przy tym odstęp między nimi. Rozglądali się wokoło siebie, szukając, skąd wziął się ten szelest. Fakt, że nic nie zobaczyli, przeraził ich bardzo. Ben już miał mówić Hanowi, żeby jednak wracali, gdy ten krzyknął:

– Duchy!

Ben przeraził się podejściem Hana do sytuacji, w której się znaleźli. Klepnął go lekko w ramię i pokazał, że jemu do śmiechu nie jest. Był delikatniejszy w takich sprawach, Han był bardziej dziecinny.

– Han, ja cię czasami nie potrafię zrozumieć. Twoja mama gdzieś zniknęła nagle, a ty się teraz śmiejesz jak z jakiejś komedii – powiedział Ben, starając się opanować swojego kompana.

– Oj, Ben... ty zawsze byłeś taki wrażliwy? – spytał głupio.

Jego przyjaciel nie był zadowolony z pytania, lecz wiedział, do czego prowadzi ta rozmowa – do kłótni. Na odpowiedź pokręcił tylko głową na boki. Nie potrafił zrozumieć, o co tym razem chodziło koledze, ale rozumiał, że sytuacja w jakiej są wymaga chociaż trochę wysiłku. Ich mamy były w niebezpieczeństwie, a przynajmniej tak uznawali chłopcy.

– Słuchaj – zaczął Ben. – Musimy coś zrobić. Najlepiej trzymajmy się planu.

Han przytaknął, następnie pokazał kciuk w górę. Tak oto doszli do porozumienia, ale niestety tylko na chwilę. Parę minut drogi przeszli w ciszy, potem Han zaczął wymyślać, co to się nie stało ich mamom, aż ostatecznie się rozdzielili. Ben na prawo, Han na lewo. U Bena było o tyle dobrze, że trafił na drogę do obserwatora, Han jednak trafił na swoją ulicę. Usiadł tam na ławce i czekał, aż jakiś pomysł wpadnie mu do głowy. Nagle znów usłyszał za sobą szelest liści. Obrócił się i zobaczył blondyna o brązowych oczach i piegach

na twarzy. Na pierwszy rzut oka się przestraszył, potem próbował jakoś się z nim zapoznać. Wstał z ławki i jak na dobrze wychowanego przystało, wyciągnął dłoń przed siebie.

– Han – przedstawił się.

Nowy chłopak uśmiechnął się i również podał mu dłoń.

– Feliks – też się przedstawił – Co robisz tutaj?

Hanowi przez chwilę zabrakło słów na wytłumaczenie. Ze stresu wzruszył tylko ramionami. Jego nowy kolega kiwnął głową na znak zrozumienia. Chłopak się trochę zmieszał kiwnięciem głowy Feliksa. Nie miał pojęcia, co on zrozumiał, ale ciszył się, że nie zareagował złością. W pewnym momencie, zebrał się na odwagę i opowiedział całą historię. W tym czasie Ben wędrował sam po lesie, szukając jakiegoś światła życia. Wszystko było jakby martwe. Wiatr nie wiał w miejscach, w których Ben się znalazł. Pod nogi spadały mu kamienie, o które czasami się potykał. Miał jednak cel, którego się trzymał – znaleźć mamę. Gdy stanął na odpoczynek, rozejrzał się i ujrzał ścianę zbudowaną z głazów. Bez tracenia czasu zaczął się na nią wspinać. Był dzieckiem, więc nie było mu ciężko się wgramolić na górę skał. Po podniesieniu się, wytrzepał spodnie i ruszył w dalszą drogę. Na drodze napotkał małą sarenkę, której noga utknęła w pułapce na niedźwiedzie. Chciał ją za wszelką cenę uratować, lecz gdy już się podjął tej czynności, za późno zdał sobie sprawę, że sam może się skaleczyć. Ben rozciął swoją dłoń przez zatraskujące się ostrza. Ale mógł powiedzieć jedno: misja „uratu sarenkę” się powiodła. I ruszył dalej.

Han i Feliks błędzili po lesie. Nie wiedzieli, gdzie są, gdzie jest wyjście, żaden z nich nawet nie pomyślał, by zapamiętywać drogę, którą szli. Feliks przeczuwał, że są blisko, lecz Han w to wątpił. Nie mieli określonego punktu, gdzie chcieli dotrzeć, i dlatego pałętali się po górze. O tym, że są w jednym wielkim błędzie, myśleć nie chcieli. Feliks twierdził, że dzięki jego znajomości geografii szybko znajdą drogę do domu, Han jednak stwierdził, że się podporządkuje koledze i nie będzie sprawiał żadnych większych problemów niż to, że nie wiedzieli, gdzie są. W pewnym momencie zdali sobie sprawę, gdzie są. Synchronicznie podnieśli głowy, by zobaczyć drogę prowadzącą na górę. Bez oglądania się na drugiego, obaj pobie-

gli w tamtą stronę. Po paru chwilach biegu zauważyli Bena idącego w tę samą stronę, w którą oni biegli.

– Ben! – zaczęli krzyczeć w jego stronę.

Chłopak, nie wiedząc, co się dzieje, zastygł jak skała. Szybko do niego podeszli.

– Jesteś cały? – spytał Feliks.

Ben nie miał pojęcia, skąd on go znał. Han przyglądał się całej akcji niczym oficer. Stał obok nowego przyjaciela i oglądał Bena.

– Wygląda zdrowo – powiedział donośnie. – A teraz, moi mili, nie przedłużajmy, tylko ruszajmy dalej.

Pozostali skinęli głowami i podążyli za Hanem. Szli skupieni i w totalnej ciszy. Ich dowodzący wydawał się nad czymś zastanawiać, gdyż wyglądał jak uczeń starający się coś wymyślić na teście, do którego się wcale nie uczył. Dwóch pozostałych nawet o nic nie pytało, bo bali się, czy nie przeszkodzą mu w zapanowaniu nad tymi wszystkimi myślami. I tak oto Han wymyślił idealny plan: najlepiej wystraszyć kolegów. Odwrócił się do nich, nabrał oddechu i krzyknął:

– Tablica!

Feliks nie miał zielonego pojęcia, o czym Han mówił. Ben przez chwilę wydawał się nieobecny, ale krzyk go otrząsnął. Wszyscy wymienili spojrzenia, jakby nie mieli nic do powiedzenia.

– No weźcie. Wiecie o co mi chodzi – z całych sił próbował wbić im do głowy, o co mu konkretnie chodziło, lecz bez większego efektu.

– Chodzi mi o tę tablicę przy wejściu.

Ben uderzył się w czoło. Feliks jak nie wiedział, tak nie wiedział i po większych tłumaczeniach Hana.

– Kolego, mogłeś tak od razu! – powiedział Ben. – Ale nadal nie wiem, o co chodzi.

Han się lekko skrzywił. „Czy on naprawdę tego nie widział?” – pytał sam siebie.

– Dobra, widać, że się nie dogadamy. A więc na tej tablicy było coś... coś, co było zamazane, tak jakby nie chcieli, by ktoś to przeczytał – wytłumaczył.

Feliks patrzył zdziwiony, starając się załapać temat.

– A myślisz, że było to coś istotnego? Co mogłoby się teraz przydać?

– zapytał.

Chłopak potarł czoło. Przez dłuższą chwilę maszerowania zastanawiał się nad tym pytaniem, ale nie spodziewał się, że ktoś o to spyta. A jednak spytał. Myślał nad odpowiedzią, lecz bez skutku.

– Też chciałbym wiedzieć – odparł Ben, tylko że w nieodpowiednim momencie.

Han spojrział na niego tępym wzrokiem. Nie lubił, gdy ktoś mu przerywał, a szczególnie w myśleniu. Jego wzrok powędrował do góry, na niebo, które szybko stało się szare na skutek chmur. Feliks zauważył nagłą zmianę i postanowił poruszyć temat.

– Chmury!

Nikt go jednak nie posłuchał.

– Chmury! – powtórzył.

Dalej bez odpowiedzi. Przewrócił oczami.

– Krasnale kontrolują pogodę.

Obaj chłopcy spojrzeli na niego z powagą. Feliks poczuł determinację po szybkiej reakcji przyjaciół. Ben uniósł jedną brew, pytając go tym, skąd on to wie, na co Feliks wzruszył tylko ramionami. Han udawał obrażonego:

– O tym przecież mówię. Zakładam, że były tam o tym informacje, ale szybko to zamazali, aby ludzie nie bali się tu przychodzić. Tylko po co? Takiego Krasnala to i ja mógłbym przez kolano przełożyć lub uderzyć w nos! – zaczął się wymądrzać.

Feliks pokręcił głową.

– Nie, Han. Te Krasnale mają duży wpływ na to, co się dzieje. Jedynym pytaniem tu jest: jakim cudem?

Nagle Ben dostał strzałą w ramię. Upadł na ziemię i skręcał się z bólu. Feliks i Han nie wiedzieli, jak się zachować. Zaczęli się rozglądać wokół, szukając kierunku, z którego ona przyleciała. Nie mogli uwierzyć własnym oczom, gdy dostrzegli stojącego Krasnala. Na oko miał on metr pięćdziesiąt.

– I to jest ten Krasnal, Han? – spytał Feliks, ale zaraz sobie uświadomił, że jego głos strasznie się zniżył.

Han za to patrzył na niego przerażony. Góra się zatrzęsła, a Krasnal pobiegł na górę. Zrobiło się zimno. Zaczynała się wichura. Drzewa się wyginały, gałęzie łamały się pod presją siły wiatru.

– Feliks? – spytał po chwili Han. – Wszystko dobrze?

Chłopak pokręcił głową. Do oczu napłynęły mu łzy. Sam nie wiedział, co się dzieje. Ale w pewnym momencie mogli zobaczyć uciekających Krasnali. Za nimi biegła grupa ludzi ze strzelbami.

Czasami było słycać huk, czasami nie. Gdy ci ludzie przebiegli, trójka przyjaciół pobiegła na górę.

To, co tam zobaczyli, rozśmieszyło ich wszystkich, albowiem stali tam ich mamy i paru innych panów. Fotograf robił im zdjęcia. Za nimi stał ogromny metalowy obserwator.

Po skończonej sesji, Ben ze swym skaleczonym ramieniem pojechał z mamą do lekarza, a Han i Feliks zostali na kolacji. Wszyscy byli zaskoczeni nową odsłoną głosu Feliksa. Chłopak sam się zdziwił, ponieważ wcześniej myślał, że każdy odbierze to źle.

Nowy obserwator stał się teraz ich nową bazą. Jak się potem okazało, Feliks również chodził do ich szkoły. Zaczęli się spotykać częściej, gdyż nie mieli już nic zadawane. Ich trójka trwała długo i nadal trwa.

### **10 lat później**

Dzwonek do drzwi.

Han otworzył drzwi, lecz nikogo nie ujrzał. Jego przyjaciel, albo bardziej partner, Lino wychylił się zza kuchennych drzwi.

– Kochanie? Coś się stało? – spytał.

Han pokręcił głową, patrząc na kartkę, którą podniósł z ziemi. „Jeszcze się spotkamy, Han!” – przeczytał.

Chłopak spanikował i szybko wysłał wiadomość do Bena i Feliksa. Z domów zaczęli wybiegać ludzie.

– Han! – krzyknął Lino.



# Spis treści

## Poezja

|                                                                                  |    |
|----------------------------------------------------------------------------------|----|
| Gabrysia Abramowicz, Wieża .....                                                 | 7  |
| Filip Bajron, Bliżej nieba .....                                                 | 8  |
| Janusz Bandura, Wieża widokowa .....                                             | 10 |
| Wiktoria Błaszkiwicz, Herrleinberg – stalowy sen .....                           | 12 |
| Maria Borzęcki, Taka wieża .....                                                 | 13 |
| Marek Cieśla, Wiesz? Wieżo mi wierz... ..                                        | 14 |
| Agnieszka Ciszewska, Głos wieży .....                                            | 15 |
| Amelia Czapiga, Wieże wojny .....                                                | 16 |
| Zofia Domałeczna, Szkielet .....                                                 | 17 |
| Mariusz Domałeczny, Trzepot .....                                                | 18 |
| Kornelia Drobniak, Wieża widokowa .....                                          | 19 |
| Natalia Gajewska, Wieża bielawskich wzgórz .....                                 | 21 |
| Marcin Głuszczyk, Jesteśmy tylko ulotnym spojrzeniem<br>na potargane włosy ..... | 23 |
| Wojciech Golat, Wieża krasnali .....                                             | 24 |
| Maria Grabowska, Badawcze spojrzenia .....                                       | 25 |
| Anna Gromek, Wieża .....                                                         | 26 |
| Magdalena Jagodzińska, Wieża szeptów .....                                       | 27 |
| Barbara Jałowicz, Widok .....                                                    | 28 |
| Hubert Jermakowicz, Wieża widokowa .....                                         | 29 |
| Joanna Jurlewicz, Wieża .....                                                    | 30 |
| Kamila Kaleta, Wieża W. Dieriga .....                                            | 31 |
| Weronika Karwacka, Twój ulubiony nieznajomy .....                                | 32 |
| Anna Maria Kobylińska, Dal .....                                                 | 34 |
| Stanisław Kozyra, Stalowa samotność .....                                        | 35 |
| Daniela Kuriata, Magiczne miejsce .....                                          | 36 |
| Martyna Lachowicz, Pod wieżą wspomnień .....                                     | 37 |
| Waneta Milcin, Wieża widokowa (Góra Krasnoludków) .....                          | 38 |
| Krzysztof Pasek, (wiersz z zagubionym tytułem) .....                             | 40 |
| Irena Piekarczyk, *** [codziennie jak budowniczowie wieży Babel] ..              | 41 |
| Anna Piliszewska, Herrleinberg .....                                             | 42 |
| Maciej Prokxa pseud. liter. M.P. Hardy, Cień ślusarza .....                      | 43 |

|                                                |    |
|------------------------------------------------|----|
| Antonina Reszko, Wieża się pnie .....          | 45 |
| Milena Rohda, Góra .....                       | 46 |
| Marta Różycka, Patrzę z góry .....             | 47 |
| Danuta Rządkowska, Kres nadejdzie prędko ..... | 48 |
| Paweł Szopa, Krasnale z Góry Parkowej .....    | 49 |
| Aneta Ślomp, Widok .....                       | 50 |
| Hanna Trzeciak, Żelazna wieża .....            | 51 |
| Jakub Wojtanowski, Wieża .....                 | 52 |
| Emilia Wołczyk, Pieśń o wieży .....            | 53 |
| Pola Wypych, Trochę mała, ale wspaniała .....  | 54 |

## Proza

|                                                                |    |
|----------------------------------------------------------------|----|
| Zofia Domałeczna, UFO .....                                    | 57 |
| Mariusz Domałeczny, Cud złotej jesieni .....                   | 60 |
| Magdalena Jagodzińska, Wieża umiejętności .....                | 65 |
| Barbara Jałowiec, Wieża widokowa .....                         | 68 |
| Aleksander Kasprzak, O tym, że Dużemu Ludkowi zawsze mało .... | 70 |
| Kornelia Krawiec, Czy mnie widzisz? .....                      | 76 |
| Laura Trzeciak, Widok z innej perspektywy .....                | 82 |
| Illia Vladymyrov, Cud nad górą .....                           | 85 |
| Hanna Ząbek-Jurgowiak, *** .....                               | 94 |
| Weronika Ziernik, „Han, spotkajmy się jeszcze raz...” .....    | 95 |

## W serii *Sudecka poezja i proza* dotychczas ukazały się:

- *Sudecka poezja i proza I, I Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2013.
- Ryszard Mierzejewski, *Sudecka poezja i proza II, Zraniony różą*, Bielawa 2013.
- Urszula Kowalewska, *Sudecka poezja i proza III, Warkocze*, Bielawa 2013.
- Jan Sitnik, *Sudecka poezja i proza IV, Wspomnienia z Kosowa Huculskiego*, Bielawa 2013.
- Marek Cieśla, *Sudecka poezja i proza V, Im...*, Bielawa 2013.
- Zygmunt Iwaszkiewicz, *Sudecka poezja i proza VI, Vanitas*, Bielawa 2013.
- *Sudecka poezja i proza VII, II Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2013.
- Zdzisław Maciejewski, *Sudecka poezja i proza VIII, Pejzaże sowiogórskie*, Bielawa 2014.
- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza IX, Bielawa Randka Trzech Sylab*, Bielawa 2014.
- *Sudecka poezja i proza X, Bielawa lekcja historii na murze*, Bielawa 2014.
- Tadeusz Żurawek, *Sudecka poezja i proza XI, Zaśpiewam ci pieśń*, Bielawa 2014.
- *Sudecka poezja i proza XII, III Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2014.
- Maria Grabowska, *Sudecka poezja i proza XIII, Kalejdoskop barw*, Bielawa 2015.
- Roman Styrzcz, *Sudecka poezja i proza XIV, Opowiadania myśliwskie*, Bielawa 2015.
- Stanisław Wojnar, *Sudecka poezja i proza XV, Osiodłane myśli*, Bielawa 2015.
- *Sudecka poezja i proza XVI, IV Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2015.

- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza XVII, Dziennik pieszycki*, Bielawa 2016.
- Barbara Bulerska, *Sudecka poezja i proza XVIII, Kartki z kalendarza*, Bielawa 2016.
- *Sudecka poezja i proza XIX, V Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2016.
- Stanisław Wojnar, *Sudecka poezja i proza XX, Mortum urbi*, Bielawa 2017.
- Weronika Karwacka, *Sudecka poezja i proza XXI, Młodzi gniewni*, Bielawa 2017.
- *Sudecka poezja i proza XXII, VI Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2017.
- *Sudecka poezja i proza XXIII, Sudeckiej biblioteki impresje: Wybór wierszy*, Bielawa 2017.
- Dorota Ciszewska, *Sudecka poezja i proza XXIV, Chmura życia*, Bielawa 2018.
- Roman Gargas, *Sudecka poezja i proza XXV, Mistrz i Krystyna*, Bielawa 2018.
- *Sudecka poezja i proza XXVI, VII Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2018.
- Stanisław Wojnar, *Sudecka poezja i proza XXVII, W rosochach myśli*, Bielawa 2019.
- *Sudecka poezja i proza XXVIII, Sudeckiej biblioteki impresje 2019. Wybór wierszy*, Bielawa 2019.
- Marek Cieśla, *Sudecka poezja i proza XXIX, Im-puls*, Bielawa 2019.
- Paweł Stolarski, *Sudecka poezja i proza XXX, Prototyp*, Bielawa 2019.
- *Sudecka poezja i proza XXXI, VIII Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2019.
- *Sudecka poezja i proza XXXII, Sudeckiej biblioteki impresje 2020. Wybór wierszy*, Bielawa 2020.
- Marek Cieśla, *Sudecka poezja i proza XXXIII, c(i)ałokształt*, Bielawa 2020.
- Urszula Kowalewska, *Sudecka poezja i proza XXXIV, Tatuaze*, Bielawa 2020.

- Maciej Henryk Modzelewski, *Sudecka poezja i proza XXXV, (L)istnienie*, Bielawa 2020.
- *Sudecka poezja i proza XXXVI, IX Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2020.
- *Sudecka poezja i proza XXXVII, Sudeckiej biblioteki impresje 2021. Wybór wierszy*, Bielawa 2021.
- *Sudecka poezja i proza XXXVIII, X Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2021.
- Małgorzata Dudek, *Sudecka poezja i proza XXXIX, Wśród tchórzy wraków*, Bielawa 2022.
- *Sudecka poezja i proza XL, Sudeckiej biblioteki impresje 2022. Wybór wierszy*, Bielawa 2022.
- *Sudecka poezja i proza XLI, XI Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2022.
- Bogdan Nowicki, *Sudecka poezja i proza XLII, Enneady*, Bielawa 2023.
- Bronisław Grządziel, *Sudecka poezja i proza XLIII, Przez smutek do radości*, Bielawa 2023.
- *Sudecka poezja i proza XLIV, XII Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2023.
- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza XLV, Czy Czesław Miłosz był kosmitą?*, Bielawa 2024.
- *Sudecka poezja i proza XLVI, XIII Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2024.

